

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 137 (Rok IX, Nr 8)

Sierpień, 1949

Cena (Price) 2/-

## WALKA Z KOŚCIOŁEM

EUROPA środkowa i wschodnia wchodzi w okres niezwykle dramatyczny. Rozpoczęła się tam walka już nie z takim czy innym kierunkiem politycznym, nie z takim czy innym narodem, ale walka z samymi podstawami cywilizacji, walka z religią katolicką.

Wypowiedzeniem przez komunizm walki Kościołowi było aresztowanie, zbezczeszczenie i skazanie prymasa Węglar, kardynała Mindszentyego. Sprawa Mindszentyego znalazła na krótkowzrocznym, małodusznym i zmateralizowanym Zachodzie echo słabe: wywołała protesty, nie wywołała wstrząsu. We wschodniej połowie Europy sprawa ta wywołała wstrząs. Choć została podana wszędzie w wersji komunistycznej, ludzie zrozumieli co znaczy.

Jak kropka nad i pojawiła się pierwsza zorganizowana napaść na procesję Bożego Ciała w Warszawie.

Potem zaczęło się w Pradze. W Czechach nie chodzi już komunistom o sterroryzowanie kleru, jak na Węgrzech, lecz o wyłamanie części duchowieństwa i wiernych. Czesi są jedynym narodem katolickim w środkowej Europie, gdzie istnieją żywe tradycje protestanckiego kościoła narodowego, gdzie do wojny działały Zbór Husycki i Narodna Crkev Ceskoslovenska, gdzie natomiast katolicyzm nie był od wieków prześladowany a kler nie był zaprawiony w walce. Komuniści powołali „Komitet Akcji Katolickiej“ i usiłowali wstępnym bojem terrorystycznym zmusić jak największą część duchowieństwa, z biskupami włącznie, do podporządkowania się owej „Akcji“. Tu jednakże napotkali na gwałtowny odpór arcybiskupa Pragi, Berana. W tym małym człowieczku pod powłoką dobrodusznego wiejskiego proboszcza ukrywa się prawdziwy Książę Kościoła. Nie przeraził się losu Mindszentyego, nie ugiął się i, choć faktycznie

uwięziony we własnym pałacu, duchowo panuje nad Czechami.

Stolica Apostolska zareagowała szybko. Wszystkich podporządkujących się „Komitetowi Akcji Katolickiej“ obłożyła ekskomuniką. Większość zastraszonych przez komunistów wycofała się ze schizmy. Na Słowacji walka przybrała charakter krwawy. Ale i w Czechach trwa wrzenie. Jesteśmy tam świadkami tak bluźnierczych błazeństw jak organizowanie pielgrzymek do miejsc świętych przez komunistycznych ministrów. Oczywiście będzie pewna ilość apostazji ale możliwości dwulicowości, rozkładania przez komunizm Kościoła „na raty“ zostały przekreślone. Sytuacja jest jasna. Siłą rzeczy dowództwo w walce z komunizmem objął w Czechosłowacji Kościół.

I znowu intermezzo w Warszawie. Proces Doboszyńskiego, o którym piszerzy obszernie na innym miejscu, był procesem w znacznej mierze skierowanym przeciw katolicyzmowi. Jednym z głównych jego celów miało być wykazanie, że katolicyzm polski był pod wpływami hitleryzmu, że Kościół jest pokrywką dla agentów niemieckich i amerykańskich, kuźnią spisków przeciw „demokracji ludowej“ i puklerzem dla „endeckiego podziemia“.

Tymczasem Stolica Apostolska zdecydowała się na krok zasadniczy. Ogłoszono dekret obkładający ekskomuniką większą wszystkich katolików do browolnie współpracujących z komunizmem. Wyjaśniono następnie, że odnosi się to także do socjalizmu marksistowskiego nie pozostającego w związku z Moskwą. Nie odnosi się natomiast do ludzi z krajów pod władzą sowiecką zmuszonych do współpracy lub wstąpienia do organizacji kierowanych przez komunistów. Sprawę tych ludzi pozostawia się spowiednikom. Bolszewicy w krajach pod swoją

władzą zakazali ogłoszenia o wydaniu tego dekretu. Partie komunistyczne w zachodniej Europie podniosły wrzawę obłudnego oburzenia.

Dekret papieski nie tworzy nic nowego w dziedzinie praw kościelnych. Stosunek do komunizmu określony jest od kilkunastu lat wyczerpująco w encyklice „Divini Redemptoris“ a Kodeks Kanoniczny zawiera artykuły wyraźnie zakazujące należenia do organizacji typu bolszewickiego. Wydanie dekretu w chwili obecnej ma na celu wstrząśnięcie sumieniami katolików albo flirtujących przez słabość intelektualną z marksizmem albo bez konieczności idących na współpracę z komunizmem przez słabość charakteru. Pierwsi stanowią niebezpieczeństwo w świecie wolnym, drudzy w świecie uciemienionym. W obliczu walki narzuconej przez komunizm Kościół dokonywa przeglądu swoich sfer.

W tym narastającym napięciu pojawiają się wypadki lubelskie. Wieść, że na obrazie Matki Boskiej w katedrze lubelskiej ukazują się krwawe łzy, ściągają tysiące i tysiące wiernych, powoduje nawet porzucanie pracy przy żniwach i masowe pielgrzymki. Dochodzi do paniki, do starć z policją. Przy tym szczegół rewelacyjny: gdy biskup chce na pewien czas zamknąć katedrę, wojewoda zakazuje mu, uważając że zamknięcie będzie powszechnie rozumiane jako represja rządowa i pogłębi nienawiść ludności do dyktatury okupacyjnej. Na masowe pielgrzymki reżym odpowiada spędzaniem ludzi na antykościelne wiece. Korespondenci zagraniczni donoszą o starciach pielgrzymów z wiecownikami przed katedrą. Cała Polska żyje tylko tymi wydarzeniami.

Nie wiemy, czy mamy do czynienia ze zjawiskiem nadprzyrodzonym czy z objawem masowej sugestii. Nie wiemy, czy i jaką rolę w tym wszystkim odgrywa



provokacja "Bezpieki", niezmiernie łatwa w tych warunkach. Wiemy natomiast, o czym świadczy zachowanie masy polskiej, przede wszystkim masy ludowej. Mimo tłumienia wszelkich ruchów politycznych, odosobnienia Polski od świata i karmienia jej ustawicznie oszukańczą propagandą, każdy Polak zdaje sobie sprawę, że toczy się walka o samą zasadę życia, o religię, o duszę każdego człowieka, o jego samo istnienie jako wolnej i nieśmiertelnej duchowej istoty. Wyobraża sobie, że jeżeli Niebo nie zsyła ognia na ziemię to przynajmniej płacze krwawymi łzami.

Wydarzenia lubelskie świadczą o tym, jaki ładunek wiary i nadziei i jakie poczucie krzywdy zebrały się w duszy narodu polskiego. Świadczą także o tym, jak trudna dla komunistów jest walka z katolicyzmem w Polsce. Nie można zastraszyć Prymasa, bo młody Prymas obejmując swoje stanowisko musiał być przygotowany, że czeka go raczej palma męczeńska niż berło interrexa. Nie można zastraszyć kleru, bo zahartowany on jest latami nieubłaganej walki z hitleryzmem. Nie ma materiału na schizmę. Nie można wbić klina socjalnego między duchowieństwo i wiernych, bo duchowieństwo jest niemal w całości pochodzenia ludowego. Ataki na Kościół wywołują falę gorliwości religijnej. Cóż pozostaje? Tolerować katolicyzm i wychowywać powoli nowe pokolenie w walce z religią? To jest zadanie wymagające dziesiątków lat. Czy komuniści mogą liczyć na dziesiątka lat?

Pozostaje uderzenie gwałtowne, walka nieubłagana na zniszczenie fizyczne. Ale to jest decyzja, której nie można powziąć tylko na odcinku polskim. To jest decyzja w skali światowej. Watykan wydaje się liczyć z możliwością takiej decyzji Kremla.

## DEBATA W IZBIE GMIN

Przeprowadzona 21 ub.m. debata nad polityką zagraniczną w brytyjskiej Izbie Gmin była z dwóch względów zmienna. W pierwszym rzędzie uderzać musiał przedmiot debaty, który niemal wyłącznie ograniczał się do zagadnienia Niemiec, a właściwie Niemiec zachodnich. Ton dyskusji nadał jeden z czołowych przywódców konserwatywnych, Macmillan, formułując niejako nową zasadę polityki brytyjskiej. W jego własnych słowach brzmiała ona: „Niemcy stanowią w każdym sensie klucz do Europy i klucz do pokoju“. Z takiego założenia wychodząc, konserwatywny poseł zalecał uczynienie wszystkiego, by Niemcy związać jak najmocniej z Zachodem, w pierwszym rzędzie, by zdobyć dobrą wolę Niemców. Ostre słowa krytyki skierował

Macmillan przeciw Bevinowi za wytoczenie procesu „podeszłemu w wieku“ generałowi niemieckiemu Mansteinowi w cztery lata po zakończeniu wojny, z drugiej zaś strony domagał się zaproszenia delegacji niemieckiej na inauguracyjne posiedzenie Rady Europejskiej, której otwarcie nastąpi 8 sierpnia w Strassburgu. Trzeba z uznaniem stwierdzić, iż w odpowiedzi zarówno Bevin jak i inni postowie z ław Labour Party wykazali o wiele większy umiar i ostrożność w traktowaniu zagadnienia niemieckiego. Bevin wysunął tezę, że bezpieczeństwo Francji i innych krajów ma zasadnicze znaczenie i że jest rzeczą konieczną mieć na względzie nie tylko bezrobocie w Niemczech, ale także wiele kobiet i dzieci zabitych w Wandsworth (jego własny okręg wyborczy).

Drugi punkt debaty, który jest ciekawy z punktu widzenia historycznego, dotyczy zasady „bezwartownego poddania“, sformułowanej i narzuconej przez zmarłego Roosevelta w Casablance. Z wyjaśnienia Bevina i Churchilla wynika, że na sformułowanie tej zasady rząd brytyjski nie miał żadnego wpływu, że ani Churchill ani rząd nie byli w tej sprawie konsultowani, a mimo to Churchill w samej Casablance, a później gabinet wojenny, czuli się zmuszeni zasądzić tę przysięgę. Tak samo rzecz się miała z tzw. planem Morgenthaua, podpisanym w czasie spotkania Roosevelta i Churchilla w Quebecu, a dotyczącym przekształcenia Niemiec na kraj rolniczy. O tym planie Churchill oświadczył: „Nie zgadzam się z tym dokumentem, za który jednak ponoszę odpowiedzialność“.

Ta przypadkowa dygresja historyczna w czasie ostatniej debaty parlamentarnej odsłoniła wpływ i rolę Roosevelta w wytyczaniu linii politycznej obozu sojuszniczego i jego nie liczenie się z głosem sojusznika tak intymnego i ważnego, jakim była Brytyjska Wspólnota Narodów. Jeden z posłów w dalszej dyskusji zauważył: „Rewelacja Churchilla o tym, jak lekomyślnie, pobieżnie, na marginesie i przypadkowo została powzięta fundamentalna decyzja, jest przerażająca“.

## DRUGA FAZA ZIMNEJ WOJNY

Z niektórych oświadczeń kierowników polityki zagranicznej mocarstw zachodnich tuż po zamknięciu konferencji paryskiej można by wnosić, że w ich przekonaniu Związek Sowiecki przeszedł z ofensywy do defensywy w toczącej się „zimnej wojnie“. Sekretarz Stanu Acheson poszedł jeszcze dalej, twierdząc, że Zachód jest w tej chwili w ofensywie. Blizsze jednak przyznanie się rzeczywistości politycznej w świecie bynajmniej nie usprawiedliwia tych optymistycznych ocen. Wprawdzie Moskwa musiała wyciągnąć praktyczne wnioski z coraz większych trudności, na jakie napotykała w rozszerzaniu swych wpływów drogą infiltracji w Europie zachodniej, a zwłaszcza musiała na razie odłożyć swój plan włączenia Niemiec jako całości do bloku wschodniego, z drugiej jednak strony olbrzymie zwycięstwo

w Chinach oraz utrzymanie pod żądnym względem nienaruszonego podziału na zasadzie status quo w Europie stanowią pozycje, które pozwolą Moskwie ześrodkować swe wysiłki na procesie konsolidowania imperium sowieckiego, sięgającego od Łaby do Morza Chińskiego. Budowanie własnej siły politycznej i gospodarczej na tym obszarze będzie stanowiło naczelną zadanie polityki sowieckiej w rozpoczynającej się drugiej fazie „zimnej wojny“.

Nie oznacza to, by ten nadchodzący okres był wolny od napięć międzynarodowych, wywoływanych agresywną polityką sowiecką w ostatnich latach. Odpyły fali rewolucyjnej w państwach kapitalistycznych jest, w rozumieniu przywódców rosyjskich, zjawiskiem przejściowym. Fala ta powróci w miarę rosnących trudności ekonomicznych na Zachodzie. Idąc po linii takiego rozumowania Moskwa rzucać będzie na szalę potencjał gospodarczy swojego obszaru, wysuwając jako miraż wymianę handlową. Zagadnienie tkwi w tym, czy Europa zachodnia pozbawiona surowców i żywności, a zarazem rynków zbytu dla jej produktów przemysłowych w Europie środkowej, może w ogóle rozwiązać na trwałe swe trudności gospodarcze. Doświadczenie dotychczasowe wskazuje, że jest to niemożliwe, a wszystkie plany stworzenia obszarów w Afryce czy na Bliskim Wschodzie, które by zastąpiły funkcje Europy środkowej w gospodarce strukturze europejskiej, pozostały, jak dotąd, na papierze. W tych warunkach zręczne manewrowanie przez Rosję siłą ekonomiczną swojego zamkniętego obszaru odgrywać będzie w drugiej fazie „zimnej wojny“ rolę równie ważną, jaką odgrywało działanie partii komunistycznych w fazie pierwszej.

## MANOWCE „ORŁA BIAŁEGO“

Po ostatniej naszej notatce polemicznej tygodnik „Orzeł Biały“ poświęcił naszymu piśmu długi artykuł pióra swojego redaktora naczelnego pana R.P. Zamiast jednak dyskutować i popierać swoje tezy argumentami, redaktor „Orła Białego“ atakuje nasze wypowiedzenia gołymi przysłowkami w rodzaju, iż krytyczne uwagi „Myśli Polskiej“ pod adresem prezydenta Zaleskiego to „żakowskie pouczenia“, a nasz apel do sanacji, by zaprzęstała wojny domowej zaczętej w 1926 r., to „wybryki“, które „Orzeł Biały“ tłumaczy „niedojrzałością piszącego“.

Już powyższe cytaty wystarczą, by uprawdopodobnić nasze twierdzenie, że mamy do czynienia z pismem sanacyjnym. Sanacja bowiem jest czysto wschodnio-europejską enklawą w umysłowości polskiej.

Jedną z cech tej umysłowości jest właśnie odpowiadanie gotowymi, wyswlechnymi zresztą „kliszami“ na argumenty, w przekonaniu, że czytelnik i tak nic nie rozumie. Metoda ta przejawia się obecnie szczególnie często w Europie wschodniej. Jest ona bowiem znamieniem prymitywizmu umysłowego i braku uczciwości intelektualnej. To samo można powiedzieć i o argumentach „ad hominem“ za-



miast „ad rem“ („niedojrzałość piszącego“).

Jakkolwiek po ostatnim wystąpieniu pana R.P. mamy moralne prawo zająć się analizą jego dojrzałości czy też niedojrzałości pisarskiej, nie będziemy tego czynili, choć materiału do analizy psychologicznej w tym wypadku nie brak. Zamiast tego zajmiemy się bardzo krótko meritum sprawy.

Z rozważań naszych wypuścimy sprawę ustosunkowania się do Mikołajczyka i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To nie my, ale „Orzeł Biały“ uważa ustosunkowanie się do Mikołajczyka za centralne zagadnienie polityki polskiej. „Myśl Polska“ natomiast uważa, że najpilniejszym zadaniem nie jest przeprowadzanie rachunków personalnych, ale stworzenie na emigracji możliwie pełnej polskiej reprezentacji politycznej, opierającej się o jeden program państwowy i zdolnej do praktycznego działania. Tylko od ludzi, którzy per fas lub nefas objęli stanowiska w naczelnych instytucjach państwowych zależy, czy stworzenie tej reprezentacji będzie uzgodnione z systemem legalnym, czy odbywać się będzie mimo tego systemu.

Nie omawiając jednakże całości tzw. sprawy Mikołajczyka, pragniemy tu zwrócić uwagę, że „skandaliczna mowa paryska“ Mikołajczyka — za którą naturalnie sam Mikołajczyk odpowiada — poprzedzona była niezrozumiałym dla nas aktem prezydenta Zaleskiego, który zapomniawszy najwidoczniej, iż był członkiem rządu, który w 1930 r. wsadził b. premiera rządu jedności narodowej Wincentego Witosa do więzienia, najspokojniej w świecie udał się w Londynie na akademię ku czci tegoż samego Witosa, urządzonej zresztą nie przez Polskie Stronnictwo Ludowe, ale przez grupkę rozłamową. Powtarzamy, prezydent Zaleski

zapomniał prawdopodobnie w 1949 r. co czynił w 1930. Inne wytłumaczenie może być tylko jedno, a mianowicie, że chodziło o posunięcie w stylu i smaku sanacyjnym, który to styl m.in. polega na tym, że można człowieka wsadzać bezprawnie za życia do więzienia, a po śmierci anektować sobie jego imię na rzecz interesów swojej własnej grupy czy mafii politycznej.

A teraz co do „żakowskich pouczeń“ dla Prezydenta R.P. W krajach cywilizacji zachodniej zasadą życia publicznego jest odpowiedzialność w polityce. Oznacza to między innymi, że każde wystąpienie polityczne może być krytykowane. Prawda, obowiązuje konwencja, że Głowa Państwa się nie krytykuje, ale też i Głowa Państwa w stosunkach zachodnich nie wdaje się w politykę bezpośrednio i nie zajmuje stanowiska stronnictwowego. Króla angielskiego nikt nie krytykuje, ale król angielski nie publikuje listów ze swoimi poglądami osobistymi na przebieg przesilenia. Tym bardziej król angielski nie angażuje się w polityce. Czyni to prezydent amerykański, ale ten podlega krytyce nie tylko w słowach lecz i w głosowaniu i wyborach. Natomiast spryciarze sanacyjni uważają, że najlepiej mieć sanacyjnego, stronnictwowego Prezydenta, który będzie o wszystkim sam decydował, ale nie będzie podlegał krytyce ani żadnej innej odpowiedzialności politycznej. Oto jest ich ideał ustroju dla państwa polskiego.

W świetle powyższych uwag jasne się staje, czy to my wyciągamy „straszaka sanacyjnego“, czy też naprawdę upiory sanacyjne same się narzucają społeczeństwu polskiemu nawet w okresie tak szczególnie ciężkim dla Polski jak obecnie. Koncepcja sanacyjną było zawsze — i jest obecnie

— dzielić naród polski i twierdzić, że jedna tylko grupa polska — to znaczy oni — ma zawsze z góry rację i tej racji dochodzić nie przebiegając w środkach, czy to będzie „świst bata“, „łamanie kości“ czy też oszustwo wyborcze. To jest koncepcja wojny domowej, bez względu na oburzenie się „Orla Białego“. Pan R.P. powiada, że broni „władz legalnych“, władze legalne powinny jednak zacząć od przestrzegania legalności i zerwania z systemem dowolności osobistej czy też wręcz samowoli mafijnej.

M. R.

Przy okazji w tymże artykule p. R. P. zarzuca „Myśli“ sprzeciwianie się kulturowaniu tradycji wojskowej. Tymczasem „Myśl“ krytykowała właśnie dwa wydawnictwa za to, że zamiast zajmować się kulturowaniem tej tradycji, zajmują się warietami „zupy ideologicznej“. Nb. tytuł jednego z tych wydawnictw „Orzeł“ podaje jako „Siuchta“. Nie ma takiego. Czyżby podświadomy kompleks?

## IGNORANCJA

Przemawiając w „Radzie Narodowej“ na temat stosunków polsko-niemieckich i wskazując potrzebę znalezienia jakiegoś modus vivendi w przeszłości, p. K. Okulicz powiedział: „Faktem jest i pozostanie, że graniczyliśmy z Niemcami na przestrzeni 1000 km“. Otóż Polska przedwojenna graniczyła z Niemcami na przestrzeni blisko 2000 km, granica Odry od Sudeków do Bałtyku ma niespełna 500 km.

Przemawiając publicznie, nawet wobec tak ograniczonego forum jak „Rada Narodowa“, nie wolno zdradzać się z tak zupełną ignorancją.

# PO DWÓCH LATACH

Rozmowa z p. Aleksandrem Demideckim

P. Aleksander Demidecki, b. wice-minister spraw wewnętrznych rządu polskiego po dwóch latach pobytu poza W. Brytanią po raz pierwszy przybył do Londynu. Korzystając z tej okazji przedstawiciel naszego pisma odbył z p. Demideckim rozmowę, poświęconą zarówno jego wrażeniom jak i ocenie sytuacji bieżącej. P. Demidecki jest od początku związany z istnieniem naszego pisma, a w okresie wojennym był nawet przez dłuższy czas przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego „Myśli Polskiej“. Stąd też rozmowa nasza miała charakter nie wywiadu, ale raczej przyjacielskiej wymiany myśli.

Zaczelśmy rozmowę od zestawienia pierwszych wrażeń, jakie uderzyć muszą człowieka dawniej bardzo żywego w polskie środowisko polityczne w Londynie, a następnie oderwanego od tego środowiska przez dwuletni okres. Jest to niejako nowe zupełnie spojrzenie na społeczność dobrze dawniej znaną, które pozwala dostrzec zmiany i kierunki rozwojowe, uchodzące uważane stale przebywających w danym środowisku. Daje ono także pewien

dystans w ocenie aktualnych wydarzeń politycznych. Zaczelśmy od wrażeń najogólniejszych i najbardziej zewnętrznych.

— Tym co mnie najbardziej uderzyło po przyjeździe — mówi p. Demidecki — jest zmiana w położeniu gospodarczym Polaków. Opuszczałem środowisko, z małymi wyjątkami, typu raczej urzędniczego. Wróciwszy zastałem środowisko, w którym ogromna większość ludzi zatrudniona jest pracą fizyczną, nieraz nawet ciężką. Trudna sytuacja gospodarza Polaków rzuca się w oczy na każdym kroku. Z rozmów, po przybyciu, a miałem tych rozmów wiele z ludźmi najrozmaitszych dawnych i obecnych zawodów, odnoszę jednak przekonanie, że położenie w ciągu ostatniego roku uległo poprawie pod jednym przynajmniej względem: nastąpiła stabilizacja. Skończył się okres siedzenia na walizkach. Ten zespół Polaków, który mieszka obecnie w W. Brytanii jest mniej więcej stały. Proces odplywu do kraju, a także na emigrację zamorską, uważać można w zasadzie za ukończony.

— Przebywał Pan przez pewien okres

w krajach Europy kontynentalnej. Jak, według Pańskiej oceny, wypada porównanie położenia Polaków w innych krajach zachodniej Europy w zestawieniu z W. Brytanią?

— Mimo wszystko porównanie wypada, moim zdaniem, wyraźnie na korzyść Anglii. Sprawa przyszłości Polaków w W. Brytanii jest w pewien sposób uregulowana. Polacy mają tu poczucie bezpieczeństwa osobistego i możliwość znalezienia pracy chociażby ciężkiej, ale zapewniającej skromne utrzymanie. Tego nie ma ani we Francji ani w Szwajcarii ani nawet w Belgii czy Holandii. Przestrzegalbym jak najbardziej stanowczo przed wyjazdem do tych krajów z Anglii, bez uprzedniego starannego przygotowania gruntu.

Ale to są wrażenia zewnętrzne...

— A co Pan nazywa wewnętrznymi wrażeniami?

— Myślę tu o pewnej przemianie psychicznej związanej z życiem społecznym i politycznym. Przed dwoma laty środowisko polskie w Anglii przeżywało wyraźny kryzys psychiczny, wyrażający się w upadku zaintereso-



wań politycznych, a nawet w osłabieniu w ogóle życia ideowego. Nie wiem, czy zmiana, jaka w ciągu tych lat zaszła, jest widoczna dla was, stale tu przebywających. Mnie jednak uderzyło, że ogół ma znacznie żywszy i bardziej ideowy stosunek do sprawy publicznej. Ze wszech stron spotykam się z powtarzającym się żądaniem ludzi wszelkiego pokroju, by powstała jedność polityczna wśród Polaków. Po tej jedności ludzie nie spodziewają się pomocy materialnej czy jakichś korzyści ekonomicznych — odczuwają natomiast potrzebę opieki i reprezentacji moralno-politycznej. Wszystkie głosy wyrażają przekonanie, że powinien powstać jeden, ogarniający całość naszego życia politycznego, polski ośrodek polityczny.

— Jak Pan rozumie pojęcie tego ośrodka? Jak wyobraża Pan sobie, że może nastąpić spełnienie tych powszechnie powtarzanych życzeń? O jedności mówią wszyscy, ale urzeczywistnienie jej pojmowane jest, niestety, bardzo rozmaicie. Jak pan to widzi?

— Jeśli miałbym określić jednym zdaniem cel, do którego w tym zakresie musimy dążyć, to jest nim porozumienie głównych ruchów politycznych w ramach legalizmu. Tak pojęte porozumienie powinno być poszerzone o inne grupy polityczne i o wybitniejsze jednostki.

— Wie Pan, na jakie przeszkody natrafia urzeczywistnienie tej formuły?

— Wiem. Trudności jednak nie powinny nas zrażać. Trzeba włożyć wszelki wysiłek, aby te zapory przełamać. Jestem zresztą przekonany, że trudności te są mniejsze niż się na ogół zdaje.

— Mniejsze?

— Trudności nie leżą w sprzecznych programach, ale w ambicjach.

— W ambicjach organizacyjnych, czy osobistych?

— Przede wszystkim osobistych. I chociaż niektórym to się nie będzie podobało, w ambicjach dosłownie kilku jednostek.

Między polskimi ruchami politycznymi nie ma w chwili obecnej różnic zasadniczych. Wszystkie stoją na gruncie walki o odzyskanie niepodległości przez wyzwolenie kraju spod władzy sowieckiej; wszystkie reprezentują ten sam program terytorialny: granicy ryskiej na wschodzie, Odry i Nisy na zachodzie; wszystkie uznają ciągłość państwa polskiego. Jestem głęboko przekonany oświadczyć, że gdyby wybuchła wojna, której zresztą nie przewiduję w bliskiej przyszłości, to w ciągu 48 godzin powstałby rząd jedności narodowej.

— To czemuż teraz jest tak trudno o jego powstanie?

— Najpierw ogólne tło psychiczne: atmosfera jest zatechła i brak jakiegos orzeźwiającego wstrząsu. Sprawa polska w skali międzynarodowej jeszcze nie gra i ogół odnosi wrażenie, że nie się pod tym względem nie zmieniło. Wrażenie to, według mojej oceny, jest po części fałszywe. Sprawa polska może zacząć grać bardzo niedługo. Dowodem tego są wyniki pobytu prezesa Bieleckiego w Ameryce. Polacy jeszcze ich niedoceniają, ale, moim zdaniem, w bliskiej już przyszłości będą one miały wpływ na rzeczywistość polską. W tej niezdrowej atmosferze, o której mówię, parę po prostu osób,

przeciwstawionych sobie poglądami, uważa, że niezbędnym warunkiem jedności jest ich osobiście decydująca rola. Gdyby ostracyzmy wśród tych kilku jednostek mogły być usunięte, uzyskanie pełnej jedności nie tylko byłoby możliwe, ale nawet nie byłoby trudne. Nie widzę tendencji do usuwania z przyszłej jedności jakichś całych ruchów politycznych, widzę tylko tendencje, wzajem się wykluczające, wyłączenia osób z jednej lub z drugiej strony.

Jest jeszcze jeden fakt, który się wstydiwie pomija, ale który trzeba wskazać, a mianowicie, że wśród stronnictw polskich jako jedyna właściwie zwarta organizacja polityczna występuje Stronnictwo Narodowe. Nakłada to szczególny obowiązek na ruch narodowy. Stronnictwo Narodowe nie dostosowuje swojej polityki do nicych ambicji personalnych i dlatego stać się może czynnikiem cementującym jedność polskiego ośrodka politycznego.

— Jeśli, jak Pan sądzi, trudność sprowadza się głównie do oporów personalnych, to czy w obecnej sytuacji jest możliwe przezwyciężenie tych oporów?

— Jest moim głębokim przekonaniem, że jeżeli ambicje jednostkowe nie podporządkują się same stanowisku ogółu, to społeczeństwo polskie prędzej czy później przejdzie nad nimi do porządku.

Sprawy polskiej nie stać na dwa lub więcej ośrodków działania. Jeden cel — odzyskanie niepodległości i jedność działania — oto program polityczny na najbliższą chwilę.

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

## PROCES ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO

Adam Doboszyński całym swoim życiem wskazywał, iż jest indywidualnością niepopolitą. Mając lat niespełna siedemnaście ukończył średnie studia. Wstąpił na Politechnikę Gdańską bezpośrednio po ukształtowaniu się ram odrodzonego państwa. Zorganizował Bratnią Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej, kierował życiem korporacji polskiej „Wisła”, tchnął ducha walki narodowej w środowisko polskie na terenie wolnego miasta. Jako pierwszy Polak ukończył studia z zapisaniem jego imienia na złotej tablicy. Gdy został inżynierem, nie był jeszcze pełnoletni. Służbę wojskową odbył w szkole podchorążych saperów — wyniósł z niej szablę honorową, jako prymus. Pojechał następnie na studia do Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, gdzie napisał pierwszą swą rozprawę o neomalthusianizmie, wypowiadając się w niej za teorią ograniczania potomstwa. Był wtedy w sferze liberalnego światopoglądu, pod wpływem ojca swojego, redaktora „Nowej Reformy” w Krakowie, byłego posła do parlamentu austriackiego, powiązanego z kręgiem stosunków masonskich. Pisywał wiersze młodzieńcze, opracował dwie sztuki sceniczne, wydał później

obszerną powieść pod tytułem „Słowo ciężarne”.

Zasadniczy zwrot w jego całym stosunku do życia spowodowało zetknięcie się z wielkim filozofem katolickim Chestertonem w Anglii. Doboszyński wyrósł w pokoleniu młodzieży, które żywiłowo przyjmowało światopogląd narodowy i katolicki, był więc już przygotowany psychicznie, choć może jeszcze nieświadomie do tego, by stać się Chestertonem uczniem i wyznawcą. Dzięki swej wybitnej inteligencji stał się czymś więcej — mimo różnicy wieku miał prawo nazywać się jego przyjacielem.

Rzuca się teraz w wir pracy politycznej. W ramach Stronnictwa Narodowego przemawia na wielkich zebraniach robotniczych, głosząc zbliżność między chrześcijańską i narodową doktryną społeczno-gospodarczą. Pobudza do życia związków zawodowe „Pracy Polskiej” — które przeciwstawia rosnącej fali radykalizmu społecznego. Dzięki jego wyczerpanemu wysiłkowi powstają na terenie centralnej Małopolski liczne placówki narodowe wśród ludności wiejskiej.

To mu nie wystarcza. Walkę swą myśli podbudować systemem filozoficznym, gospodarczym i społecz-

nym, który by otworzył nowe drogi w życiu narodu. Sięga po rolę przywódcy społeczeństwa. Wtedy pisze „Gospodarkę narodową”, opartą w głównej mierze na filozofii św. Tomasa.

Skrainy w swych poglądach, fanatyk wyznawanych przekonań, w działaniu zaczął przejawiać dwie zdawałoby się przeciwstawne sobie cechy: mistycyzm i symboliczność w podejmowanych planach a przy tym realizm i duży zmysł organizacyjny w ich wykonywaniu.

Tak zrodziły się Myślenie. W nocy z 22 na 23 czerwca 1936 roku dokonywa na czele siedemdziesięciu oddanych mu towarzyszy ideowych, chłopów i robotników, zbrojnego najazdu na powiatowe miasteczko. Rozbraja policję, starostę publicznie karci, ze sklepów żydowskich na rynku wybiera mienie i na stosie każe spalić. Uchodzi w lasy przedłużając swą demonstrację jak długo tylko można, sięga aż do granicy czechosłowackiej, którą nawet przekracza ale zawraca z niej, w końcu osaczony poddaje się organom bezpieczeństwa. Po co to wszystko czyni? Bronił się na rozprawie przed sądem przysięgłych: Nie mogłem znaleźć instancji admi-



nistracyjnej, która by wysłuchała skarg i udzieliła zadośćuczynienia krzywdom wyrządzanym co dnia masom szarych obywateli za to tylko, że wyznają poglądy narodowe. Nie mogłem w żaden inny sposób wstrząsnąć opinią publiczną wskazywaniem na brak elementarnych warunków bezpieczeństwa wewnętrznego w chwili, gdy front ludowy próbuje posiąć anarchię w kraju. Nikt nie chciał słuchać naszego wołania, choć stoimy oko w oko wobec rozprawy z Niemcami. Nieczułe jest nasze kierownictwo państwowe na wyzysk lichwiarski, pod ciężarem którego żyje chłop polski i robotnik polski. Dlatego demonstrowałem, aby bić na alarm.

Na dwanaście pytań ustalających winę Doboszyńskiego dwunastu sędziów odpowiedziało jednomyślnie: nie jest winien. Przeniesiono sprawę z Krakowa przed sąd przysięgłych do Lwowa. Skład sędziów był już starannie dobrany, a mimo to większość głosów odpowiedziano znowu: nie winien. Powolny rządowi sejm sanacyjny musiał znieść instytucję sądów przysięgłych, aby Doboszyński został skazany. Czy poziom inteligencji tych, co ferowali dwukrotnie wyrok na Doboszyńskiego był tak niski, ich poczucie prawa tak słabe, że w czynie jego nie dopatrzyli się cech przestępczych? Przeciwnie, na ławie przysięgłych zasiadali emerytowani pułkownicy, nauczyciele, inspektorzy szkolni, znani obywatele miasta.

Doboszyński potrafił udowodnić, że byli w owych czasach narodowcy, na których ciążyło po sześćdziesiąt i więcej karnych wyroków administracyjnych, którzy odsiedzieli miesiące, ba, lata w aresztach rewolucyjnych za swą działalność ideową a nie uprawomocnił się przeciw nim żaden z tych wyroków. Na przykładzie starosty Basary zilustrował, w czyje ręce było złożone bezpieczeństwo kraju. Pokazał karabiny z magazynu „mob”, które zdobył w Myślenicach, ale z których strzelać nie mógł, bo były do tego niezdatne. Prześwietlił wpływy komunistyczne w ważnych agendach rządowych. Przekonał, że Polska w zbliżającej się rozprawie z nazizmem germańskim może więcej liczyć na tych Bartków, Wojtków i Antków, z którymi Doboszyński demonstrował w Myślenicach niżli na tych, przeciw którym demonstrował.

Co jednak, wydaje mi się, zaważyło ostatecznie na opinii przysięgłych, którzy wyrażali powszechną opinię publiczną, to pewność, że czyn Doboszyńskiego nie znajdzie naśladowców. Bo kto drugi, jak on zamożny, świetnie wykształcony, w życiu osobistym szczęśliwy, mający wszelkie widoki na wspaniałą przyszłość, gotów był rzucić to na jedną szalę losu, nie żądając dla siebie nic prócz tego, aby byli wysłuchani pokrzywdzeni, aby był zauważony interes publiczny. Obronca mógł zakończyć przemówienie w jego sprawie słowami litania, którą Doboszyński ułożył i prowadził kiedyś pielgrzymkę do Kalwarii Zebrzydowskiej: „O Polskę ubogich... o Polskę sprawiedliwości dla wszystkich... o Wielką Polskę — modlimy się Panie” — w tym przekonananiu, że jest to modlitwa szczerą i

słowa nie kryją fałszywych zamiarów.

Dla scharakteryzowania sylwetki Doboszyńskiego w tym okresie czasu odsonię pewien szczegół. Przysięgli w Krakowie przewidywali, że w razie wydania werdyktu uniewinniającego, zostanie on zawieszony. Obawiali się, iż następna ława przysięgłych może uznać Doboszyńskiego winnym. W tajemnicy (oczywiście w tajemnicy, bo to było sprzeczne z prawem) poprosili mnie na naradę, czy jednak nie lepiej będzie jeśli na jakies niewinne pytanie odpowiedzą twierdząco i w ten sposób spowodują wyrok skazujący o małym wymiarze kary, a Doboszyński, który już siedział rok w więzieniu, wyjdzie na wolność. Zwróciłem się z tym do niego. Doboszyński odrzucił propozycję stanowczo: wolę być skazany na śmierć, niżli zrezygnować z idei przewodniej, która mną powodowała. Tłumaczyłem mu, iż nie wydaje mi się możliwe, aby sąd go całkowicie uniewinnił. W odpowiedzi trwał uparcie przy swoim.

Gdy sprawiedliwości formalnej stało się zadość i Doboszyński ostatecznie wyrokami sądów koronnych został skazany na trzy i pół lata więzienia, zwróciłem się poprzez ówczesnego ministra sprawiedliwości, Grabowskiego, do prezydenta Rzeczypospolitej o ułaskawienie Doboszyńskiego. Grabowski uległ presji publicznej i jako wstęp do ułaskawienia udzielił mojemu klientowi sześciomiesięcznego urlopu więziennego. Prawdą jest, iż Doboszyński żadnej inicjatywy w tej sprawie osobiście nie przejawiał.

Jest styczeń 1939 roku. Doboszyński nie liczy się z sugestią ministra sprawiedliwości, aby zaniechał wszelkiej akcji politycznej i objeżdża kraj, nawołując do postawy nieustępliwej wobec szykującej się agresji niemieckiej. Gdy wybuchła wojna, nie czeka na wezwanie i zaciąga się do pierwszego spotkanego oddziału. Po klęsce ucieka z rąk wroga i przedostaje się do Węgier. Generał Sikorski spotyka go w akcji na froncie zachodnim i dekoruje Krzyżem Walecznych. W dalszych walkach zostaje ranny, uchodzi z katastrofy francuskiej i przez Hiszpanię i Portugalię przybywa w listopadzie 1940 roku do Anglii.

Tutaj spełnia obowiązki żołnierza i obywatela w sposób właściwy jego temperamentowi i cechom charakteru. Walczy z otwartą przyłbicą o swe poglądy, na swój rachunek i odpowiedzialność, której nie unika. Odbiera cięgi i zadaje dotkliwe ciosy. Nie może się pomieścić w ramach zdyscyplinowanego ruchu, jakim jest Stronnictwo Narodowe, ale nie sprzeniewierza się idei narodowej, tak jak ją sobie sam wyobraża. Bierze czynny udział w pracy Stowarzyszenia Techników, w życiu katolickich organizacji „Veritas” i „Pax Romana”. Interesuje się żywo przyszlą organizacją środkowo-wschodniej Europy.

Męczy go kompleks masonerii, zacierpnęty gdzieś z lat młodzieńczych doświadczeń i w ocenie wielu wydarzeń dopatruje się spisku tajnych sił skierowanych ku zniszczeniu nie tylko niepodległości ojczy-

ny ale i biologicznej siły narodu. Etapami tego zniszczenia miała być inspiracja do powstania warszawskiego, a następnie wszelkie próby podniecania zbrojnej walki podziemnej z okupantem sowieckim w kraju na użytek obcych wywiadów. Ta niewątpliwie myślą wiedziony zdecydował się udać potajemnie do kraju i chronić go przed dalszymi nieopiecznymi krokami. W czasie swej podróży Doboszyński odwiedził mnie we Włoszech — tak jak i wielu innych swoich przyjaciół — nikomu ze swych planów się nie zwierając, od nikogo nie czerpał instrukcji, działał samodzielnie i według własnego planu. Dnia 23 grudnia 1946 r. przekroczył granicę Polski.

\* \* \*

3 lipca 1947 roku Adam Doboszyński zostaje aresztowany przez agentów Bezpieki. 18 czerwca 1949 roku staje przed wojskowym sądem rejonowym w Warszawie oskarżony o zbrodnię usiłowania pozbawienia państwa polskiego niepodległego bytu.

Ciekawa jest sama formuła oskarżenia. Warszawscy sprzedawczy są konsekwentni — stanęli na stanowisku, iż odpowiedzialność za usiłowanie pozbawienia państwa polskiego bytu niepodległego ponosić może Doboszyński tylko z tytułu swej działalności w okresie od lutego 1933 roku do 17 września 1939 roku a następnie w czasie od 22 lipca 1944 roku do chwili aresztowania. Według obowiązującego ich poglądu prawnego państwo polskie przestało istnieć 17 września 1939 roku, tj. z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich na naszą ziemię na podstawie układu Ribbentrop-Mołotow. 22 lipca 1944 roku państwowość polska odzyskała swój byt z woli sowieckiej Rosji, wyrażonej w postaci manifestu PKWN. Aby nie zwolnić Doboszyńskiego od obrachunku za okres między 18 września 1939 roku i 21 lipca 1944 roku oskarża się go o działalność w tym czasie na korzyść hitlerowskich Niemiec na terenie Francji, Portugalii i W. Brytanii, o prowadzenie akcji politycznej dywersji przeciwko zbrojnemu oporowi w kraju a przede wszystkim przeciwko przyjaźni i współpracy z ZSSR.

Inną cechą wyróżniającą formułę oskarżenia przeciwko Doboszyńskiemu jest postawienie oficjalne, chyba po raz pierwszy, tezy, iż działalność w ramach Stronnictwa Narodowego, ONR, Klubów federalnych środkowo-europejskich a także stowarzyszenia „Pax Romana” w okresie wojny i po wojnie stanowi przestępstwo usiłowania pozbawienia państwa polskiego niepodległego bytu, a co za tym idzie może być karane śmiercią.

Wreszcie formuła ta łączy odpowiedzialność za działalność przeciwko istnieniu państwa z wyznawaniem faszystowskiej doktryny politycznej, filoniemieckich poglądów w okresie przedwojennym. Działalność w interesie i na rzecz anglosaskich kół imperialistycznych jest też w ujęciu aktu oskarżenia pojęciem prawnym zbrodni usiłowania pozbawienia państwa polskiego niepodległego bytu. To



powinni sobie w szczególności dobrze zapamiętać nasi sprzymierzeńcy na Zachodzie.

Technika przeprowadzania dowodu winy oskarżonego jest w sprawie Doboszyńskiego niesłychanie prymitywna, nawet niechlujna i w niczym nie odbiega od klasycznych wzorów procesów moskiewskich. Po prostu pod wszystko co robił Doboszyński, co pisał, o czym mówił od chwili, gdy wszedł na arenę życia publicznego aż do dnia jego aresztowania przez Bezpiekę podłożono tezę, iż było to produktem akcji szpiegowskiej, dobrej płatnej najpierw przez Niemców, a później przez Amerykanów. Zapłatali się tylko oskarżyciele w swej tezie przy ustalaniu do jakiego czasu był Doboszyński szpiegiem niemieckim, a odkąd przeszedł na służbę Anglosasów. W uzasadnieniu akt oskarżenia opisuje zależność jego od dyspozycji niemieckich na zachodzie do kwietnia 1945 roku czyli mniej więcej do chwili zakończenia wojny, a w konkluzji tegoż aktu przypisują mu przejście na służbę wywiadu amerykańskiego już od lipca 1944 roku.

Jak wygląda teraz działalność Doboszyńskiego w obrazie narysowanym przez sowieckich agentów w Warszawie? W lutym 1933 roku Doboszyński zostaje zwerbowany do pracy szpiegowskiej za pośrednictwem swej sąsiadki, Aleksandry Tyszkiewicz, dla informowania Niemców o przejawach życia politycznego, społecznego i gospodarczego w Polsce, oraz przeprowadzania akcji politycznych według wskazówek centrali w Berlinie. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, iż według danych ogłoszonych niedawno przez b. szefa wywiadu Drugiego Oddziału pułkownika Meyera w „Dzienniku Polskim”, Tyszkiewiczowa była rzeczywiście agentką, ale wywiadu sowieckiego. Gdyby mogła się stawić na rozprawę, na pewno potwierdziłaby wszystkie tezy oskarżenia. Już w lutym Doboszyński sporządził pierwszy raport i otrzymał zań 10 tys. złotych. Bardzo to dla mnie ciekawa wiadomość, gdyż prowadząc w tym okresie czasu jego sprawy majątkowe, wiedziałem jak bardzo się borykał z trudnościami finansowymi.

Od marca do czerwca 1933 roku napisał na zamówienie wywiadu „Gospodarkę narodową”, aby wylouzyć Polakom zbieżność między chrześcijańską a narodową doktryną społeczno-gospodarczą. Genialnego oczywiście zdobyli Niemcy agenta, który w ciągu trzech czy czterech miesięcy mógł przygotować do druku tak poważne dzieło, ukazujące się następnie w szeregu wydań i przedstawiające według tezy oskarżenia całą opinię społeczną na rzecz doktryny faszystowskiej.

W sierpniu 1933 roku otrzymuje Doboszyński zadanie ideologicznego zbliżenia Niemiec i Polski, a w styczniu 1934 roku wykonuje instrukcję usilnego poparcia politycznego i propagandowego paktu polsko-niemieckiego. W tym wypadku jednak zleceńodawcy musieli być, wbrew tezie oskarżenia, bardzo niezadowoleni z Doboszyńskiego, gdyż w rzeczywistości Stronnictwo Narodowe w sierpniu

publicystyce i akcji rozwiniętej szeroko w kraju atakowało gwałtownie ten pakt, który doszedł do skutku na wyłączną odpowiedzialność sfer rządzących.

Niemcom spędzał sen z powiek fakt, że pomiędzy skrajnym odłamem narodowym ONR, a Stronnictwem Narodowym istnieją tarcia. Na ich żądanie Doboszyński odbywa rozmowę z prezesem Dmowskim i wstępuje do Stronnictwa, aby je uczynić bardziej podatnym dla tez hitlerowskich.

Między listopadem 1934 roku a czerwcem 1935 roku na zlecenie centrali wywiadu organizuje związki faszystowskie „Pracy Polskiej” dla pesiania zamętu w duchu antysowieckim wśród rzesz robotniczych. W tym samym celu podejmuje później wysiłki na terenie organizacyjnym podporządkowanym mu przez Stronnictwo Narodowe.

W maju 1935 roku agent Doboszyński przechodzi sam siebie. Poddaje rezydentowi niemieckiemu myśl zorganizowania akcji polityczno-dywersyjnej na większą skalę, aby zneutralizować rosnącą falę rewolucyjną w kraju kierowaną przez „Front ludowy”. Przypominam, iż według komunistów, biskupi polscy zorganizowali podobną akcję polityczno-dywersyjną w postaci Matki Boskiej płaczącej krwawymi łzami w katedrze lubelskiej, aby zneutralizować dobroczynny wpływ na masy, płynący z procesu Doboszyńskiego przed wojskowym sądem rejonowym w 1949 roku.

Na skutek akceptacji planu przez Niemcy, Doboszyński dokonywa 22 czerwca 1936 roku zbrojnego napadu na Myślenice, zbrojnego, o ile pamiętam, w sumie w pięć czy sześć rewolwerów. Akcja polityczno-dywersyjna święci wielki triumf przede wszystkim w postaci procesu sądowego, który wywiera olbrzymi wpływ na opinię społeczeństwa. Związany ideologicznie z Doboszyńskim system rządzący udziela mu tylko kary trzech i pół lat więzienia. Co więcej, w powiązaniu z wizytą Goebbelsa w Polsce, Doboszyński otrzymuje z własnej inicjatywy ministra Grabowskiego urlop więzienny w styczniu 1939 roku.

Teraz przedzierzga się Doboszyński na rozkaz rezydenta wywiadu niemieckiego w działacza antyniemieckiego, aby zachować pozycję w społeczeństwie. Jeździ po kraju i namawia do zbrojnego oporu. Na wyraźny rozkaz rezydenta wstępuje do wojska, najpierw w Polsce, później we Francji, a wreszcie w Glasgowie w W. Brytanii. To dowód jego upodlenia, gdyż będąc skazanym na trzy i pół roku więzienia nie miał prawa służenia w wojsku polskim. Rana, jaką uzyskał na froncie jest ciemną historią, z niewoli niemieckiej uciekł, ale został w niej swoich towarzyszy. Największe światło na nędzę moralną Doboszyńskiego rzuca fakt, iż przyjął odznaczenie bojowe z rąk gen. Sikorskiego, którego zwalczał politycznie.

Doboszyński nawija także równocześnie tak ścisły kontakt z konsulem niemieckim w Budapeszcie, z ambasadą w Paryżu, z centralą wywiadu mieszczącą się w ministerstwie marynarki w Paryżu, z placówką niemieckiego wywiadu w Lizbonie, iż otrzymu-

je od nich atrament sympatyczny. Przy jego pomocy dostarcza raportów o piśmie „Jestem Polakiem”, czerpiąc dane między innymi od biskupa Gawliny. Wchodzi też w porozumienie z ministrem Edenem za pośrednictwem Osborne'a i dzięki niemu ma swobodę w lansowaniu prohitlerowskiej polityki. Ogłasza dokumenty wymienione pomiędzy rządem ZSSR i rządem gen. Sikorskiego, odsłaniające zamiary Rosji wobec przyszłości Polski. Pisze artykuł powtarzający wszystkie prowokacyjne zarzuty katyńskie, sfabrykowane w Propaganda-Amt. Bierze udział w spisku gen. Andersa przeciwko Sikorskiemu. Wysuwa gen. Sosnkowskiego, znanego zdrającę, na czoło polityki polskiej. W każdym wypadku działa na podstawie ścisłych instrukcji niemieckiego wywiadu, którego głównym celem jest obalenie gen. Sikorskiego, dobrego patrioty choć słabego człowieka, dążącego do ułożenia stosunków z Rosją. Doboszyński występuje ze Stronnictwa Narodowego, bo biorąc współudział w rządzie, stanowiło dla niego przeszkodę w zwalczaniu polityki Sikorskiego, natomiast obrał sobie za narzędzie działania Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego.

W lipcu 1943 roku wywiad niemiecki zmierza do utworzenia marionetkowego rządu polskiego w kraju. Aczkolwiek rząd taki nie powstał, niemniej uzgodniona z faszystami niemieckimi linia polityczna reakcyjnej części podziemia zmierzała do zniszczenia lewicy społecznej, udaremnienia ruchu oporu oraz zapewnienia spokoju na zapleczu niemieckim w walce ze Związkiem Sowieckim. Doboszyński otrzymuje polecenie wyjazdu do Polski w celu wzięcia udziału w przygotowywanym rządzie — dla uniknięcia podejrzeń, kazano mu zorganizować ten wyjazd bez niemieckiej pomocy. Doboszyński spełnia tę instrukcję jak najstarannie, choć bez rezultatu. Musi przy tym przeżywać jakieś rozdwojenie psychiczne, bo równocześnie w swoich zeznaniach w Bezpiece, uznanych za bezsporny dowód, składa następujące wyjaśnienie, cytowane przez oskarżenie na rozprawie: „W połowie 1943 roku, gdy stało się dla mnie jasne, że Niemcy przegrują, postanowiłem zostać sztandarowym ideologiem polskiego obozu narodowego”. „Zrozumiałem, że chcąc zaspokoić moją ambicję i zająć naczelną stanowisko w zyciu politycznym Polski, będę musiał postarać się o oparcie podobne do tego, jakiego tyle lat doznawałem od Niemiec”.

Mimo to służy dalej wiernie wywiadowi hitlerowskiemu. Z jego polecenia organizuje akcję przeciwko zbrojnym wystąpieniom w Polsce, piętnuje tendencje powstaniowe. Pisze artykuł pt. „Ekonomia krwi”. Przed powstaniem warszawskim i w jego biegu bierze udział w wiecach przeciwko „Krajowej Radzie Narodowej”, ZSSR, Czerwonej Armii, „PKWN” i „Wojsku Polskiemu”. Dopiero w kwietniu 1945 roku przerywa służbę na rzecz Niemiec.

Od maja tegoż roku aż do chwili przekroczenia granicy polskiej działa już w interesie Anglosasów i związanym z nimi koł emigracji polskiej. Zrozumiałe są cechy zbrodnicze w je-



go powiązaniach ze stronnictwami na emigracji i rządem polskim w Londynie. Śmiertelne też niebezpieczeństwo dla Polski przedstawiają kluby federalne środkowo-europejskie. Największą jednak grozą przejmując fakt współpracy z organizacjami „Veritas” i „Pax Romana” z powodu ich zależności od papieża, wroga Polski niepodległej. Ta ostatnia aktywność Doboszyńskiego zrozumiata jest tylko na tle jego dawnych powiązań z „Małym Dziennikiem”, reprezentującym dno nędzy moralnej polskiego duchowieństwa zakonnego.

Doboszyński starannie przygotowuje się do roli agenta amerykańskiego. W tym celu już w 1944 roku pisze swe „Studia polityczne”, aby, według uzasadnienia wyroku, stworzyć sobie odpowiedzialną pozycję u przyszłych mocodawców. Korzysta z pomocy byłego radcy ambasady brytyjskiej w Warszawie Savery'ego i brata premiera Biddault. Pieniądże i instrukcje na wyjazd do kraju dostaje od Amerykanów.

Wyrok śmierci jak i wskutek opisanej wyżej zbrodniczej działalności wydany został przez wojskowy sąd rejonowy w Warszawie zawiera między innymi dwa charakterystyczne motywy: Sylwetka Doboszyńskiego ujawnia głęboką zgniliznę moralną przejawiającą się już w pierwszym jego wystąpieniu publicystycznym kiedy chciał zniszczyć cały naród „sztuicznymi środkami”. To — nawiązanie do jego pracy o neomalthusianizm, przestępstwo niemal równe nowoczesnej genocide. Doboszyński używa prowokatorskich amoralnych metod działania, zaprzeczając prawdziwości zeznań — złożonych przezeń kolejno przed organami Bezpieczeństwa Publicznego, prokuratorem, wreszcie własnoręcznie przezeń napisanych.

Całe postępowanie dowodowe wojskowy sąd rejonowy oparł, według wzorów sowieckich, na tych zeznaniach. I znowu podchodzimy do zagadki, która dręczy świat, jaką drogą uzyskuje się w systemie bolszewickim takie świadectwa ze strony ludzi niepolitycznych, twardego charakterem, wypróbowanych w walce o swoje idee.

Ze starannej analizy materiału ujawnionego w prasie krajowej można ustalić, iż Doboszyński w początkowym okresie śledztwa odmawiał w ogóle wyjaśnień, wykazując stylem ogłoszonego wyroku „pewność siebie, butę, a nawet arogancję”. Jednakowoż już w październiku 1947 roku, a więc po upływie trzech miesięcy od daty aresztowania jego własnoręczne zeznania o roli szpiega były spisane w trzech wielostronicowych rękopisach. Jeden z nich omawiał przeżycia psychiczne w związku z aktem zdrady narodu, drugi opisywał detalicznie kontakty z trzydziestu ośmiu osobami w kraju, trzeci, o ile się można zorientować, był streszczeniem zeznań złożonych Bezpiecze i prokuratorowi. W lutym 1948 roku Doboszyński składa zeznania jako świadek w innym procesie i tam charakteryzuje się wciąż jeszcze jako szpieg. Od tego czasu upływa szesnasta miesięcy — Doboszyński staje przed sądem we własnej sprawie i wtedy oświadcza: „Odwołuję wszyst-

kie swoje zeznania, dotyczące współpracy z Niemcami. Fakty dotyczące mojej działalności, tam przedstawione są prawdziwe — fałszywe są motywy inspiracji do tych faktów. To, co robiłem, robiłem jako Polak z poczucia obowiązku obywatelskiego”. Dodał też, iż od dłuższego już czasu nosił się z intencją odwołania zeznań złożonych w śledztwie. Tyle wiemy — z jego ostatniego słowa, które trwało podobno pięć godzin, cenzura przepuściła w prasie krajowej siedem i pół wiersza.

Nie dziwi mnie zupełnie opisany wyżej przebieg wydarzeń. Przywódcy Polski Podziemnej poddani badaniom na Łubiance zaczęli składać swe „przyznania” mniej więcej po czterdziestu dniach. Kardynał Mindszenty po trzydziestu pięciu dniach śledztwa okazał „pełną skruchę”. Dwa do trzech miesięcy wystarczyło, aby uzyskać pożądaną wynik w badaniach najwybitniejszych przywódców rewolucji rosyjskiej, takich jak Kamieniew czy Bucharin marszałków Armii Czerwonej Tuchaczewskiego czy Jegorowa. Jeśli mam prawo wyprowadzić ogólny wniosek ze znanych mi dotychczas doświadczeń, mógłbym się raczej dziwić, gdyby okres w którym osiągnięto przyznania i „spowiedź z psychicznych przeżyć” trwał dłużej. Albowiem skoordynowanie czynników presji psychologicznej z takimi czy innymi torturami fizycznymi, niszczącymi odporność natury ludzkiej, działa najsilniej w tym właśnie czasie. Później raczej organizm może się przystosować i stopniowo uodparniać, a krytycyzm i właściwości charakteru mogą wracać do głosu.

Nikt nie wie i prędko zapewne się nie dowie, jakich metod użyto w stosunku do Doboszyńskiego, ile w nich było tortur fizycznych, ile szantażu w stosunku do jego uczuć rodzinnych, jakie zastosowano środki natury psychologicznej. W każdym razie nie były nimi niezbitne dowody winy „wobec których postawiono Doboszyńskiego w sytuacji bez wyjścia” — jak twierdził prokurator Zarakowski. Bo na rozpra-

wie nie próbowano nawet tych dowodów produkować, chyba zeznania rzeczoznawców od spraw polskich w rodzaju „posła Polewki”.

W historii procesów moskiewskich odwołanie przyznań składanych w śledztwie przez oskarżonych należy do wypadków wyjątkowych. Procesy w krajach satelickich podlegają tym samym regułom. Dlatego też zeznania Doboszyńskiego na rozprawie przed wojskowym sądem rejonowym wywołały wściekłość jej reżyserów. W przedstawieniu zabrakło aktu publicznej skruchy głównego aktora. Sądzę, że przyczynili się do tego sami oprawcy wyznaczając termin procesu po upływie z górą półtora roku od daty zakończenia ponurego śledztwa.

System komunistyczny organizuje procesy pokazowe jako tło do szerszej akcji politycznej. Tym należy tłumaczyć wybór daty, w której się one toczą. wachlarz ludzi wprowadzonych na scenę i sposób podmalowania ich sylwetek. Sprawie Doboszyńskiego — sprzedawcy warszawscy nadają wagę historyczną, „ukochana Ojczyzna” nie schodzi im z ust. Po kolei, wszyscy przywódcy narodowi społeczeństwa określanego jako potencjalni lub faktyczni szpiegowie, słudzy faszystów i zdrajcy. Bogatą galerię działaczy Stronnictwa Narodowego w tym obrazie uzupełniają gen. Sosnkowski, Pużak i Korboński. Biskupi i duchowieństwo stanowią istotny czynnik inspiracji ku pozbawieniu państwa polskiego niepodległego bytu. O co w danym wypadku chodzi?

Rosja Sowiecka jest zaniepokojona siłą oporu psychicznego, z jaką społeczeństwo polskie w oparciu o głęboki narodowy nurt ideowy i przywiązanie do Kościoła przeciwstawia się zniszczeniu podstaw duchowych jego istnienia. Naród polski musi się załamać. Ofiara tragicznej słabości świata musi być całkowicie spreparowana, zanim nadchodzące wydarzenia pozwolą jej wejść znowu na arenę dziejową i zaważyć na szali. Istnieje całkowita zbieżność metod, przy pomocy których łamie się jednostki w więzieniach sowieckich i tych, które decydują o załamaniu się narodów. Głód, chłód, atmosfera rozpaczonej grozy nie wystarczą, jeśli prześladowca nie potrafi równocześnie rozłożyć psychiki zbiorowości, opluć jej i poniżyć we własnych oczach.

Jesteśmy u momentu szczytowego tej akcji. Jeśli go przetrwamy zwycięsko, czujni na każde posunięcie wroga, chociaż dziesiątkowani i wynędzniali, będziemy jeszcze budowali wielką przyszłość naszej ojczyzny. Sprzedawczy okazali w procesie Doboszyńskiego wielkie zdenerwowanie, przesadzili w dawkowaniu trucizny, śpieszą się. Być może, jest to wskazówka, iż nie mają czasu. Mimo woli zdradzili się w czym widzą największe dla siebie niebezpieczeństwo. Powinno to nam służyć w dalszej walce jako czynnik podtrzymania. Dużo zależy od postawy kraju, ale niechaj ma on w nas tutaj na uchodźstwie rzeczywistą pomoc. Każda oznaka naszej słabości i marazmu, każdy wyraz naszej małości jest potężną bronią w ręku wroga.

**Kazimierz WALIGÓRA,**  
B.A. Cantab., F.R.E.S.  
**Economic Advice Bureau**  
**BIURO PORAD**  
**GOSPODARCZYCH**

140, Cromwell Road, London, S.W. 7

Tel. WESTERN 3127-8

Czynne: 9.30—17.00. Soboty: 9.30—13.00.

Porady przy organizowaniu, rejestracji, prowadzeniu i likwidacji przedsiębiorstw; sprzedaży i zakupu nieruchomości, papierów wartościowych, inwestycji, ubezpieczeń, transferu pieniędzy, itp.

Opracowywanie analiz problemów gospodarczych, rynków handlowych i obrotów międzynarodowych.

Udziela porad przy dysputach pracownika i pracodawcy oraz prowadzi apele od wymiarów podatkowych.

Dysponuje specjalistami od księgowości handlowej i przemysłowej.



# WIERSZE O ANGLII SPRZED STU LAT

STANISŁAW KOZMIAN (1811 - 1885)

## Nowa Latona

Anglio! w dalekich stronach któż o tobie nie śni,  
Jak o kolebce szczęścia, cnoty i swobody.  
Arce, w której nadzieję składają narody,  
Raju, gdzie zima później, wiosna wschodzi wcześniej?

Bo znamy ciebie tylko z twoich bardów pieśni,  
Niewidne nam twe nędze, wyścigi, zawody  
W szrankach pychy, chciwości. — męczarnie i głody  
Dzieci, co cię bogacąc, mrą w rękodziel cieśni.

Rodzisz mądrość, potęgę i sławę. Latono!  
Ale bóle porodu, co ci krają łono.  
Jęki twych walk wewnętrznych, znoje twego żniwa.

Przed zbyt ciekawym światem głuszysz i pokrywasz  
Wieszczym chórem, łabędzie twoich bardów grono,  
Co wkoło siedem razy twą wyspę opływasz.

## Greenwich

Na kresie południka pierwszego stanąłem,  
I zda mi się, że zagłę okretów miliona  
Z wszech kończyn świata do mnie kłonią swe ramiona.  
Mnie widzą, mnie jednemu kornym biją czołem. —

I że z gwiazdą polarną światem rządzą społecm,  
Widny wszystkim na ziemi, jak na niebie ona;  
I że we mnie żeglarzy otucha, obrona,  
Bo stopnie swych powodzeń mojem znaczą kołem.

A twój, o Polsko! gdzież się południk przerzyna?  
Skąd by mogła swe smutki, zabiegi, nadzieje,  
Liczyć bezpiecznie nasza rozpierzchła drużyna?

Czy przez Warszawę, Kraków, gdzie się Wisła śmieje?  
Przez groby ojców, czy też przez dwóch mórz koleje?  
Czy z wróżbą szczęścia bieży z Wawru lub Kluczyna?

## Poland\*)

Polsko! piorunem skazówką twe imię;  
Gdzie je wyrzujesz, tam nie ma przymierza  
Z szczęściem na świecie, bo tam grom uderza.  
Gruchoce szczyty odwieczne, olbrzymie.

Tam ogień pali, tam wulkanów dymie  
Tajemna ręka zniszczenie wymierza!  
Tyś jej nazwisko, jak godło rycerza,  
Wziął między dwoma światami pielgrzymie!

Godło majtkowie wywieszają — chciwi  
Wśród trudów szczęście zdobyć męstwa siłą.  
Padł piorun. — morze w miazgę łódź skruszyło

I znikła w toniach. Niech was to nie dziwi!  
Miałoż na morzu prowadzić szczęśliwiej  
To, co na stalszej ziemi nie zbawiło?

\*) W maju 1840 r. okręt „Poland“, odbywający podróżę między Ameryką a Francją, uderzony piorunem spłonął na morzu.

## Anglia i Polska

(Wyjątki z „Wierszy o Polsce“ T. Campbella w przekładzie Stanisława Koźmiana \*)

And have I lived to see thee, sword in hand,  
Uprise again, immortal Polish Land?

I jamże dożył chwili, gdy z orężem w dłoni  
O nieśmiertelna Polsko, tyś znowu powstała.  
Niech się przed twą chorągwią wszech-rycerstwo kłoni,  
Przed nią precz w cieniu znika trójkoloru chwała.

Polacy! Gniew we mnie, kiedy was słuźalce  
Biednemi zwą litośnie. Anglia-ż waszej walce  
Urąga się czczym żalem, i cara złodzieja  
Nienawidząc, miast karcić, sojusze z nim skleja?  
Francja, z duszą w burbońskim i jarzmie i kale,  
I ta Germania, która nie ma duszy wcale, —  
Drżą przed olbrzymem wszystkie w pokornej postaci,  
Gdy wy go sami jedni trzymacie na wodzy!  
Nie — choć krew was ubiega, wy w sławę bogaci,  
My, niezdolni wam pomóc, my to — my ubodzy!

Gdybyż to był spór drobny, wątpliwe zamachy,  
Lub na gościńcu świata jaki rozbrój błahy,  
Lub klótnia pospolita dwóch narodów w wojnie,  
Anglia z wysoka patrzeć mogłaby spokojnie  
Na ździerców i ździeranych, i nim wytchnąć zdoła,  
Nosić oliwny wieniec z godnością u czoła.  
Ale to jest ciemności ze światłem bój nowy.  
To o prym walczy ziemi przeciwna potęga,  
To ucisk, co opasał świat już do połowy,  
Jak daleko knut w przestrzeń, a nóż w głąb dosięga,  
I ostrzem, które we krwi naszych braci broczy.  
Z daleka nam szydlerczo polyskuje w oczy,  
A światu butnie głosząc jarzmo polskiej ziemi.  
Gdy jeden naród depce, pogardza wszystkiemi.  
Dumne twe niegdyś czoło, czyż od tej sromoty  
Nie rumienią się Anglio? czyż od tej sromoty  
Z flagą sławy, co górną jak skowronka loty  
Nad piorunnymi statki zwykła się unosić?

Lecz gdyby nikt was nie wsparł, Polacy, wy śmiałe  
Dusze daleko wyżej jeszcze nastroicie,  
Nad wszelki przykład, litość, naganę, pochwałę.  
By siać sławę w przestworzu i zbierać obficie.  
Nie proście już o pomoc ludów, co nie pomną  
Jak dawny dług i wdzięczność winny wam ogromną,  
Choć Polska grób jak Łazarz roztworzyła sobie  
Nie wyszła zeń żebraczką. Nie! w najcięższej dobie,  
W przepaściach niebezpieczeństw, w ciemnicach niedoli,  
Rozpacz nigdy się z Polski mianem nie zespoli.  
Ma kres zło wszelkie: wicher, pożar, zatop, plaga.  
Nawet przemoc nie może brnąć we krwi bez granic.  
Wolność w końcu mieć musi kraj, co się nie wzdraga  
Cierpieć, każdy ból dla niej poczytując za nic.

\*) Thomas Campbell, późniejszy założyciel i prezes Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie, napisał ten poemat pt. „Lines on Poland“ pod wrażeniem wiadomości o wybuchu Powstania Listopadowego.



## Do Polki w Anglii

Powiedz mi, powiedz, czemu w tyłu dziewic gronie  
Przed tobą jedną tylko me kolana zgiąłem?  
Innyż ci, świętszy urok zawisnął nad czołem,  
Z innegoż raję kwiatek, co ci zdoła skronie?

Mamże czytać mą przyszłość w twem oku wesołem?  
Takież tułacza w Polsce jak tve przyjmą dłonie,  
Takiż uśmiech powita, urok go owionie,  
Z takimże za przewodnia powróci aniołem?

Jam złorzeczył, żem w płaczu zwarzył lata młode,  
I żem cierpiał za wiele; lecz jeśli w nagrodę  
Tyle szczęścia mam osiąść, — jam cierpiał za mało.

I pójdę dalej walczyć, ze smutkiem bój zwiode,  
I nie będę lżyć niebu mą skargą zuchwałą,  
Bo me serce przez ciebie dziś wąpić przestało.

## Do poety Noyce Browne\*)

Leży w trumnie dziewica; siostra na jej czole  
Sklada pączek i mówi: Siostrzyczko kochana,  
Jeżeli się ten pączek rozwinie do rana,  
Poznam, żeś jest szczęśliwą, że w aniołów kole

Zapomniałaś, co ziemskie przygody i bóle;  
A gdy się on roztworzy, pójdę do kapłana,  
I na święconych stopniach padłszy na kolana,  
Złożę go za twe grzechy na ofiary stole.

Ty, coś śpiewał tę powieść nieczulej drużynie,  
Tyś sam jest, w natchnień wiośnie, jako pączek Boży  
Na zimnem sercu Anglii. Czy on w tej dziedzinie

Pychy, zbytku, cheiwości — w sławę się roztworzy?  
Nie wiem; — lecz wiem, że jeśli czucie go rozwinie,  
Boleść go jak ofiarę za twój naród złoży.

TOMASZ AUGUST OLIZAROWSKI (1814 - 1879)

## O narodach Zachodu

(Wyjątki z monologu lorda O' Ruarke, Irlandczyka, z zakończenia dramatu „Dziewice Erinu“, osnutego na tle życia emigracji polskiej w Anglii, a wydanego w Paryżu w r. 1857)

Co też to się nie dzieje na ludzkości łonie!  
I ty na gwałt nie bijesz wielki pomsty dzwonie!  
Cywilizacja na to patrzy błazna okiem:  
Pomiędzy gruzy stąpa teatralnym krokiem:  
Zajęta krojem sukni i szelestem gazet,  
Drwi z nowego Timura — w klatce to, Bajazet!

Sprawiedliwość! I gdzież jest sprawiedliwość święta?  
Starożytnik wie o niej — nikt jej nie pamięta.

\*) Poeta ten angielski napisał powieść wierszem, która się poczyna od myśli napomkniętej w pierwszych dwóch strofach powyższego sonetu (przyp. St. Koźmiana).

Jej dziedzictwo posiada silniejszego racja.  
Nie! Ludzkość, Sprawiedliwość i Cywilizacja.  
Są to jedynie słowa — nieszczęśliwe słowa —  
Próżne słowa: — które mi wypełniona głowa  
Balonem gwiazdy sięga — w antypody spada,  
Lub na serca, jak Etna na pierś Enkolada.

Narody wielkie, wolne! — wolne, wielkie trupy —  
Bielicie się na słońcu jak z ostryg skorupy.  
Wiedźcie między sobą o pierwszeństwo sprzeczki:  
Stańcie i zagładnijcie w Danaidzkie beczki —  
I spytajcie gdzie wasze i słowa i czyny?  
Gdzie krwi morze? łez morza? — spytajcie Kainy!  
Spytajcie: czemu od was Bóg ducha odwołał:  
Którym wasze urosło, rozkwitło jestestwo?  
Co wy teraz? ... Ha! gdyby krzyk mój ludzki zdołał  
Pół natury rozwiązać w chaos lub nicestwo:  
By na drugiej połowie wymóc sprawiedliwość,  
Cywilizację, Ludzkość, serce i sumień żywość:  
Gdyby krzyk ten łabędzią pieśnią miał być razem,  
Krzyknąłbym z zachwycenia, z rozkoszy wyrazem.

Bogatsza twoja przyszłość, mój biedny Erinie! ...  
Lecz nie po wszystkich żyłach, nie po wszystkich piynie  
Rybia krew interesu; wśród amfibiów mnóstwa  
Są ludzie, tchem górnego nadzieleni bóstwa:  
Niepożyci na duchu, w sercu nieprzełomni:  
Miłością i Nadzieją i Wiarą ogromni;  
Od piekła zasłonięni Opatrzności tarczą:  
Przetrzymają moc piekła, a światu wystarczą  
Do odnowienia z Bogiem świętego przymierza  
Niech grom po gromie w pierś ludzkości uderza!  
Niech się wysila piekło na męki, na klęski!  
Świecie! nie trać nadziei, przyjdzie czas zwycięski!...

★

Stanisław Koźmian (którego nie należy mieszać z pisarzem tego samego imienia i nazwiska, współautorem „Teki Stańczyka“ i dyrektorem teatru krakowskiego, zmarłym w r. 1922), bratanek Kajetana Koźmiana, autora „Złemiaństwa“, publicysta, poeta i tłumacz, urodził się w Wronowie w r. 1811. Wziął udział w powstaniu 1831 r., po czym osiadł w Anglii, gdzie brał czynny udział w życiu emigracyjnym jako zwolennik polityki ks. A. Czartoryskiego. Przyjaźnił się z Chopinem, którego oprowadzał po Londynie w czasie jego pierwszego pobytu w r. 1837. Po dwunastu latach wrócił do kraju: osiadł w Poznańskim pod Śremem, potem w samym Poznaniu, gdzie został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wybił się jako najlepszy z polskich tłumaczy Szekspira. Wyżej zamieszczone poezje jego — „Nowa Latona“, „Greenwich“, „Poland“, „Do Polki w Anglii“, „Do poety Noyce Browne“, oraz tłumaczenie Campbella „Wierszy o Polsce“ — pochodzą z czasów jego pobytu w Londynie, w latach czterdziestych ub. stulecia.

Tomasz August Olizarowski, urodzony w r. 1814 na Wołyniu, uczęszczał do Liceum Krzemienieckiego. Od r. 1832 przebywał na emigracji: szereg lat spędził w Anglii, m. in. jako pomocnik w polskim sklepie tytoniowym w Londynie; korespondował stąd z Mickiewiczem. W r. 1839 ukazał się w Londynie pierwszy zbiór jego poezji pt. „Exercycje poetyckie“. Reprezentował w poezji tzw. szkołę ukraińską; politycznie należał do obozu ks. Czartoryskiego. Przeniósł się z Anglii do Paryża, gdzie zmarł w r. 1879.



W. ŁĘGOWSKI

## KRYZYS DOLAROWY

Po rocznym działaniu planu Marshalla świat został ostatnio zaalarmowany nowymi trudnościami płatniczymi krajów europejskich, które doprowadziły do poważnych tarć między poszczególnymi odbiorcami pomocy amerykańskiej i zwróciły uwagę na istnienie głębszych przyczyn kryzysu europejskiego, których nie dostrzegało się bezpośrednio po zakończeniu wojny. Mniemano wówczas, że wystarczy usunąć zniszczenia wojenne i odbudować produkcję, a Europa wyjdzie z fatalnego stanu gospodarczego, w jakim znalazła się w roku 1945. Trzeba przyznać, że poprawa była szybka — w 1948 r. produkcja Europy zachodniej (bez Niemiec) przekroczyła już produkcję ostatniego roku przedwojennego o 13%, co umożliwiło stopniowe znoszenie systemu kartkowego na kontynencie, tak że w połowie roku bieżącego życie we Francji np. miało wszelkie zewnętrzne pozory stabilizacji i dobrobytu. Skąd więc ten nagły kryzys, którego zresztą w życiu codziennym jeszcze nie widać?

Problem polega na tym, że mimo zmniejszenia w roku 1948 importu ze Stanów Zjednoczonych o miliard dolarów Europa zachodnia posiada łączny deficyt bilansu płatniczego ze Stanami około 2.300 miln dolarów rocznie i nie ma widoków, by został on poważnie zredukowany przed rokiem 1952, czyli przed ustaniem pomocy „marshallowskiej“.

Głównym składnikiem tego deficytu jest oczywiście deficyt obrotów handlowych, który posiada niestety wszelkie cechy choroby chronicznej. Jest to wynikiem przemian gospodarczo-politycznych, które zachodzą w świecie, a które rozpoczęły się już przed ostatnią wojną.

W ciągu całego XIX wieku Europa zachodnia była jedynym źródłem zaopatrzenia w wyroby przemysłowe dla całej reszty świata, z której czerpała w zamian tanie surowce i żywność. Rozwój przemysłu i co za tym idzie, dobrobytu w świecie sprawił, że eksporterzy tych towarów coraz więcej konsumują ich u siebie a za to, co wywożą, żądają wyższych znaczników. To przesunięcie się stosunku cen między eksportowanymi artykułami przemysłowymi a importowanymi surowcami i żywnością („terms of trade“) jest jedną z przyczyn obecnych trudności. Jednocześnie szybki i wszechstronny rozwój Stanów Zjednoczonych zmienił na trwałe rolę Europy w świecie.

Stany są krajem przez Boga pobłogosławionym: nie tylko posiadają przemysł, którego wyroby mogą zastąpić (a w czasie wojny istotnie zastąpiły) wyroby europejskie na całej kuli ziemskiej, ale poza tym są w znacznym stopniu niezależne w zakresie surowcowym. Nawet przeciwnie, są eksporterami bawełny i tytoniu a łącznie z Kanadą mają połowę światowych nadwyżek eksportowych pszenicy. Powstaje więc niezwykle

trudna sytuacja — Stany Zjednoczone prawie niczego nie potrzebują od Europy, a Europa zależna jest od nich w znacznym stopniu w zakresie przywozu surowców, żywności i wielu nowoczesnych maszyn. Pod względem przemysłowym Stany odgrywają dziś w świecie rolę Wielkiej Brytanii z połowy XIX wieku, w przeciwieństwie jednak do niej nie importują ani surowców ani żywności, a w dodatku nie przyzwyczały się jeszcze do roli stałego kredytodawcy i każda uchwała Kongresu w tej dziedzinie natrafia na poważne opory wewnątrz-polityczne. Również finansjera prywatna tzw. Wall Street jest niezmiernie ostrożna w lokatach zagranicznych.

Jeśli Stany Zjednoczone nie wejdą na stałe na drogę inwestowania znacznych sum za granicą, np. w koloniach państw europejskich, to głód dolarowy doprowadzić musi do obcinania przez Europę importu ze Stanów choćby kosztem obniżenia stopy życiowej. Dalszym skutkiem byłoby zapewne bezrobocie w przemyśle europejskim pozbawionym surowców z nieobliczalnymi wprost konsekwencjami społecznymi i politycznymi. Jednocześnie państwa europejskie zwróciłyby się prawdopodobnie na wschód i starałyby się wzmocnić wymianę wyrobów przemysłowych na żywność i surowce z blokiem rosyjskim, co miałyby także poważne reperkusje ogólnopolityczne.

Położenie skomplikowane jest dodatkowo tym, że interesy poszczególnych państw europejskich nie zawsze są ze sobą zgodne. Upraszczając nieco sytuację można powiedzieć, że Belgia i Szwajcaria mają nadwyżki eksportowe i płatnicze w stosunku do wszystkich innych państw zachodnio-europejskich, a Francja — powszechny deficyt. Ponieważ zaś belgijski (Szwajcaria nie jest odbiorcą pomocy Marshalla) deficyt w stosunku do Stanów Zjednoczonych kryty dolarami Marshalla jest o połowę mniejszy niż jej nadwyżki europejskie, przeto Belgia wysuwa subiektywnie uzasadnione żądanie płacenia jej złotem lub odstąpienia jej dolarów przez inne państwa europejskie. Natrafia to na zasadniczy sprzeciw Wielkiej Brytanii, która mając deficyt z Belgią posiada nadwyżki z innymi krajami i nie może ich zamienić ani na złoto ani na dolary. Dla uregulowania wszystkich tych spraw odbyła się w początkiem lipca konferencja w Paryżu i w rezultacie osiągnięto pewien kompromis. Należy jednak przewidywać, że brak wewnętrznej równowagi handlowej w Europie zachodniej będzie jeszcze nieraz przyczyną zaburzeń a co za tym idzie nieporozumień, które osłabiać będą tak potrzebną politycznie solidarność państw zachodnio-europejskich. Nie wspominamy tu zupełnie o przyszłości gospodarczej i roli Niemiec, gdyż wymagałoby to osobnego potraktowania.

W sytuacji, w której interesy gospodarcze państw europejskich są

sprzeczne między sobą, trudno myśleć na serio o rychłym uwolnieniu handlu między nimi z tych wszystkich ograniczeń, którym jest on poddany obecnie, jak zakazy przywozu, kwoty importowe, ograniczenia dewizowe, itp. Istnieje tu konflikt z poglądami amerykańskimi, które są bardzo liberalne i sprawdzają się do chęci zredukowania barier między państwami do normalnych opłat celnych. W Stanach Zjednoczonych szerzy się w związku z tym rozczarowanie co do skuteczności planu Marshalla, jednym z celów którego było umożliwienie maksymalnej wolności obrotów towarowych.

Na wyżej opisanym tle trzeba rozważyć nowe trudności, w których znalazła się Wielka Brytania. Ambitne plany Labour Partii przewidywały odbudowę gospodarczą kraju i zrównoważenie bilansu płatniczego za pomocą planu Marshalla, a jednocześnie przeprowadzenie szerokich i kosztownych reform społecznych. Klasa robotnicza poczuwszy się przy władzy wykorzystwała nadto swą przewagę na uzyskanie zmniejszenia godzin pracy i stałe podnoszenie zarobków. Sprawy te zostały omówione przed kilku miesiącami w „Myśli Polskiej“ w serii artykułów pt. „Doktryny a rzeczywistość“. Wchodzimy teraz w okres, gdy skutki doktrynalnych posunięć socjalistycznych będą dawały się coraz bardziej odczuwać.

Pierwszym sygnałem alarmowym stały się trudności eksportowe przemysłu brytyjskiego. Wywóz, który w ciągu roku ubiegłego stale wzrastał, wykazuje w roku bieżącym nieregularne wahania w górę i w dół bez wyraźnej linii. Cyfry wywozy do obszaru dolarowego są dalekie od urzędowych przewidywań i mają wprost tendencję zniżkową. Mimo stałego zastrzyku dolarowego z planu Marshalla rezerwa złota i dolarów bloku sterlingowego spadła w drugim kwartale o 65 miln funtów.

Główną przyczyną rosnących trudności eksportowych jest powrót na rynkach światowych do normalnych warunków konkurencyjnych spowodowany nasyceniem powojennego głodu towarowego. W dążeniu do zwiększenia produkcji czynniki oficjalne zachęcały do produkowania dosłownie za wszelką cenę. Ceny wyrobów brytyjskich są bardzo wysokie i nie wytrzymują porównania nie tylko z cenami amerykańskimi ale nawet cenami niektórych wyrobów kontynentalnych. To samo zjawisko obserwujemy zresztą wewnątrz Wielkiej Brytanii, gdzie handel skarży się na zastój w obrotach z powodu wysokich cen.

„The Economist“ umieścił niedawno porównanie cen obecnych z przedwojennymi wyrażone w ilości pracy, którą przeciętny robotnik musiałby włożyć, aby móc kupić niektóre przedmioty. A więc np. żeby nabyć dom musiał pracować przed wojną 112 tygodni, teraz — 213; te same cyfry wy-



noszą przy kupnie samocnodu 39 i 55 tygodni, przy przeciętnym radioaparacie 3 1/2 i 4 1/2 tygodnia, przy najtańszym ubraniu 5 i 7 dni. Czy można lepiej zilustrować błędne koło coraz większych żądań a coraz mniejszego wysiłku? Oczywiście winę wysokich kosztów produkcji ponoszą również kierownicy przemysłu nie wykazujący dość inicjatywy i elastyczności jak również polityka państwa, która na wszystko znajduje jedną receptę: biurokratyczną kosztowną kontrolę połączoną z labiryntem przepisów i ograniczeń. Ostatecznym winowajcą jest atmosfera powojenna, która wytworzyła nastrój, że można konsumować więcej niż się wytworzyło. że jakimś cudownym sposobem da się zapewnić jednocześnie pewne i stałe zatrudnienie, zupełne zabezpieczenie przed kryzysami, wysoką stopę życiową i coraz mniejszy wysiłek osobisty. Niemożliwość takiego stawiania spr-

wy ilustruje świetne powiedzenie angielskie: „You can't have the cake and eat it” — nie można cieszyć się posiadaniem ciastka i jednocześnie zjeść je.

Skrajnie lewicowe sfery chciałyby zwalić winę obecnych trudności na recesję gospodarczą w Stanach Zjednoczonych. Jakże słaby i przewrażliwiony musi być doprawdy obecny angielski system gospodarczy, jeśli przy stanie produkcji amerykańskiej o 70% wyższej niż w roku 1939 odczuwa już skutki „kryzysu”!

Rząd nie ma jeszcze wyraźnego programu. Chwilowo Kanclerz Skarbu zapowiedział obcięcie przywozu ze Stanów Zjednoczonych o 1/4 co da roczną oszczędność 400 miln dolarów i wyrazi się dla człowieka z ulicy w zmniejszeniu racji cukru oraz ilości papierosów, a dla przemysłu w postaci zmniejszonego przydziału drzewa, papieru i metali półszlachetnych. Jest

to oczywiście posunięcie doraźne i należy oczekiwać na jesieni programu szerszego i prawdopodobnie bardziej drastycznego.

Ujawnienie kryzysu dolarowego zbiegło się ze strajkiem w porcie londyńskim i groźbami zwolnionej pracy („Go slow movement”) na kolejach. Robotnik brytyjski kołysany obietnicami rajy socjalistycznego będzie potrzebował sporo czasu i bolesnych rozczarowań, by przebudzić się do prawdziwej a twardej rzeczywistości. Kierownictwo Labour Party i przywódcy Związku Związków Zawodowych (TUC) zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Położenie ich jest jednak nie do pozazdroszczenia — muszą nie tylko walczyć z mirażami, które sami wywołali, i z naturalną dążnością szerokich warstw do dobrobytu i wygody ale i z akcją komunistów, która jest w dołach robotniczych bardzo intensywna.

## LUDZIE JASKINIOWI DEKLAMUJĄ O KULTURZE

**P**RZEŚLADOWANIA Kościoła w krajach okupowanych przez komunizm stały się przysłowiowym uderzeniem pałką w łeb dla naiwnych optymistów, którzy niedawno jeszcze głosili, że bolszewizm ucywilizował się i przyjął formy łagodniejsze, a nawet przyjął postawę tolerancyjną wobec ideowych przeciwników.

Twierdzenie takie było do niedawna możliwe, dlatego, że na ogół realne dążenia bolszewizmu są traktowane sceptycznie i pobłażliwie, a w kwestiach jego filozofii panuje milczenie zakłopotania: zbyt wiele szkół i ugrupowań w świecie zachodnim stoi na gruncie materializmu historycznego, by móc swobodnie krytykować poglądy narzucone połowie kuli ziemskiej przez czternastu apostołów barbarzyństwa z moskiewskiego Kremla. Na czym zaś polega ów oślawiony materializm w bolszewickim ujęciu, ta nowa filozofia przeznaczona rzekomo do zapanowania nad całą ludzkością? W najprostszym ujęciu przedstawia się ona tak: Wszelkie zjawiska we wszechświecie podporządkowane są prawom przyrodniczym, zaś życie społeczeństw ludzkich podlega prawom ekonomicznym będącym tylko wyższą bardziej skomplikowaną formą praw przyrodniczych rządzących materią.

Wszystko to, co nazywamy życiem duchowym jest w gruncie rzeczy odbiciem istniejącego układu stosunków ekonomicznych i wywodzących się z nich stosunków społecznych. Życie duchowe to pozytywne lub negatywne reakcje umysłu ludzkiego na te stosunki, reakcje wyrażające się w poglądach religijnych, politycznych, literackich itp., przejawiające się w takich czy innych rodzajach dzieł sztuki, muzyki, malarstwa, poezji itp.

W świecie panuje niestanna walka pomiędzy możliwościami życiowymi muszającymi człowieka do stworzenia odpowiednich form życia zbiorowego i danymi technicznymi twórczości, które wynikają wprawdzie z istniejących możliwości, ale stale się im jednocześnie przeciwstawiają. Ten

splot sprzecznych elementów powoduje konflikt, z którego wyłaniają się nowe układy możliwości ekonomicznych i odpowiadające im nowe układy metod i środków technicznych, które znów są jedne z drugimi w konflikcie.

U podstaw wszystkiego zaś leży bezwzględne, rzekomo naukowo udowodnione przekonanie, że materia i wynikające z jej natury prawa przyrodnicze są jedynymi realnie istniejącymi prawami życia.

Olbryzmia literatura posługująca się skomplikowaną terminologią przesłania zupełnie prawdę, że w filozofii tej nie ma nic nowego, że jest ona tylko odbiciem poglądów panujących na ziemi w czasach, gdy ludzkość żyła prymitywnie w stanie zaczątków cywilizacji a jej słabość umysłowa nie pozwalała na wykrycie sił istotniejszych niż zwykle siły przyrody.

Obecny stan badań życia prehistorycznych ludzi wskazuje najeźściej, że pierwsze filozofie ludzkie sprostowały się do uwielbienia sił przyrody oraz przyplisywania im właściwości twórczych i destrukcyjnych, autonomicznych a rządzących światem.

Bolszewicka filozofia różni się od tych poglądów z epoki kamiennej tylko słownictwem, aparatem pseudonaukowych dowodów i techniką dowodzenia. Poza tym jest w gruncie rzeczy filozofią człowieka jaskiniowego, dla którego zrozumienie wszelkich zjawisk wyższej kategorii jest wtedy możliwe, gdy je przetłumaczy na język własnego żołądka lub dojdzie do przekonania, że nie istnieją, gdyż są niezrozumiałe.

Ostatnie kilka tysięcy lat rozwoju ludzkości minęły pod znakiem przejścia od prymitywu filozofii i od prymitywu życia do form wyższych, do ustalenia, że prawa istniejące w świecie nie dadzą się zamknąć w jednej najprymitywniejszej kategorii, że istnieją zasady innego gatunku, jak np. pojęcia Dobra i Zła oderwane całkowicie od grupy praw materii, będące prawami na innym poziomie niż pra-

wa przyrodnicze. Droga tego rozwoju prowadzącego ludzkość do chrześcijaństwa jako najwyższego wykwitku rozumienia świata była długa i mozolna — była ona drogą kultury i cywilizacji.

Tymczasem oto w wieku dziewiętnastym znaleźli się ludzie, którzy postanowili puścić zegar historii wstecz — na poziomie cywilizacyjnym naszych czasów zaszczyć poglądy prymitywnego barbarzyńcy. Najbardziej zaś rzuca się to w oczy w dziedzinie etyki i moralności dziedzinie praktycznie odzwierciedlającej wyznawianą filozofię. Kanonem dialektycznego marksizmu jest tutaj, że nie ma czynów i zjawisk indywidualnych czy społecznych, które by można było uważać za bezwzględnie dobre lub złe. Konkretny układ społeczny powoduje, że istnieją konkretne pojęcia dobrego i złego, często zupełnie odmienne od takich samych pojęć w innym układzie społecznym. Zatem czyn jest dobry lub zły tylko w odniesieniu do stosunków społecznych, w których ma miejsce. Zatem prawo i sprawiedliwość są całkowicie zależne od układu stosunków społecznych i nie może być mowy o jakiejś sprawiedliwości bezwzględnej — istnieje tylko taka sprawiedliwość, która odpowiada danemu ustrojowi społecznemu.

Na przykładach to będzie znaczyło, że:

a) prześladowanie chrześcijan w pogańskim Rzymie było przestępstwem przeciw ludzkości — takie samo prześladowanie przez komunistów jest aktem postępu;

b) walka z absolutyzmem w wieku dziewiętnastym była słuszną — wprowadzenie zaś komunistycznego absolutyzmu w wieku dwudziestym jest też słuszną a walka przeciw niemu jest zbrodnią;

c) Iwan Groźny był postępowncem — Mikołaj II był zbrodniarzem;

d) wprowadzenie zasady „neminem captivabimus“ we wczesnej nowożytności i powolne rozszerzenie jej na



wszystkich członków społeczeństwa było procesem rozwojowym. obrona tej zasady obecnie jest wstecznictwem;

e) Gestapo było złą instytucją, a NKWD jest dobrą;

f) zdrada Polski na rzecz Sowieców jest czynem godnym pochwały, zdrada Sowieców jest największą podłością jaką można sobie wyobrazić itp.

Poglądy tego typu zwykliśmy określać jako moralność murzyńską w czasach zacofania cywilizacyjnego ludów Afryki — dziś musimy powiedzieć, że jest to amoralność jaskiniowa, zrozumiała tylko w społeczeństwie prymitywów, których nam nawet trudno sobie wyobrazić.

Poglądy te są jednak szerzone urzędowo, nie wolno w nie wątpić, na-

leży je głosić i wpajać dorosłym i młodzieży.

Jest rzeczą jasną, że sam czas rozwali w proch komunistyczne społeczeństwo — nie znaczy to jednak, że ludzie mają prawo zgadzać się na jego obecne rozszerzanie. Wiara w to, że kultura zwycięży jest piękna, ale nie uprawnia do zakładania rąk. Tymczasem właśnie świat naszej cywilizacji zakłada ręce. Szuka się kompromisu z ludożercami i najpoważniejsi ludzie zastanawiają się, czy wypadkiem ludożerca nie ma chwilami racji.

Komunizm wyrósł jak polip na słusznym dążeniu mas ludzi pracy do uznania pracy za najistotniejszy czynnik materialnego rozwoju ludzkości. Marksizm nie rozpoczął walki o

był robotników — marksizm istniejący stan walki wykorzystał. Za parawanem obrony przed wyższym realluzje on system praw silniejszego i religię wiary w materię, wobec której grecko-rzymskie pogaństwo było niesłychanym postępem — oprócz bowiem podstawowych sił przyrody czciło jeszcze upersonifikowane zasady Dobra, Mądrości itd.

Nawet Hitler był postępowy wobec Stalina: komuniści każą powtarzać w nowoczesnej wersji zasady filozoficzne małpudłów sprzed dziesiątków tysięcy lat — hitlerowcy zadawali się powrotem do poglądów rozbójników skandynawskich sprzed jednego tysiąca.

S.Ł.

ALEKSANDER SIERZ

## NIE ŁATWE ŻYCIE



Józef Teodor Konrad Korzeniowski  
urodzony 3 grudnia 1857 r. w Berdyczowie,  
zmarły 3 sierpnia 1924 r. w Bishopsbourne,  
Canterbury

Rys. Bolesław Kobrzyński

**G**DY mija dwadzieścia pięć lat od śmierci sławnego człowieka, artykuły z okazji tej pisane zawierają zwykle omówienia twórczości czy działalności i uwzględniają przeważnie blaski, a milczeniem pokrywają cienie życia danej osoby.

Toteż na pewno niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, z jakimi trudnościami codziennego bytowania borykać się musiał w zaraniu swej kariery pisarskiej ten nasz rodak, o którego każde dzieło w kilkanaście lat później, gdy zdobył już sławę, ubiegały się człowe firmy wydawnicze i który doczekał się, że manuskrypt pierwszej jego książki: „Szaleństwa Almayera“ został sprzedany za tysiąc funtów.

Chcemy tu przedstawić tylko pewien odcinek życia Conrada — bo o

nim mowa — na podstawie jego własnych listów i relacji współczesnych. Był to rok 1904. Na rynku księgarskim znajdowały się już książki: „Szaleństwo Almayera“ (1895), „Wyrzutek z wysp“ (1896), „Murzyn z załogi „Narcyza“ (1897), „Opowieści niespokojne“ (1898), „Lord Jim“ (1900), „Młodość“ (1902), „Tajfun“ (1903), a „Nostromo“ wychodził już w odcinkach, i zdawałoby się, że autor przyjęty z uznaniem przez krytykę powinien być wolny od trosk codziennych. Niestety uznanie krytyków nie zawsze idzie w parze z poczytnością, która dopiero zapewnia środki materialne. Dowiadujemy się więc, że znajduje się on w krytycznych warunkach finansowych, że wierzyciele nie są zaspokojeni, a suma długów wyraża się jak na owe czasy bardzo poważną kwotą trzystu funtów. Trzeba pamiętać, że środki, na których opierał cały byt swój i rodziny, Conrad czerpał wyłącznie z pracy literackiej. Spadek bowiem, który otrzymał po śmierci swego wuja Tadeusza Bobrowskiego, rozpiął się (1896) na skutek niepomysłnej próby stworzenia towarzystwa akcyjnego do eksploatacji kopalni złota w Afryce Południowej. Nim nastąpiło wypuszczenie akcji, gorączka złota, jaka opaniała giełdy, zaczęła opadać. W chwili gdy akcje znalazły się na rynku, nie było na nie nabywców, zgłoszono zapotrzebowanie za ledwie na sto kilkadziesiąt sztuk. Krach więc był zupełny, cała inwestycja została straconą, a resztki nadziei na wyratowanie choćby jakiejś drobnej części wkładu zatonęły wraz ze statkiem „Drummond Castle“, który w czasie mgły rozbił się i zatonął w pobliżu Bretanii wraz z całą załogą i pasażerami; między nimi znajdował się również dyrektor spółki, wracający z Afryki i wiozący z sobą wszystkie umowy dotyczące terenów złotodajnych.

\*\*\*

Nie była to jedyna próba zdobycia pieniędzy i niezależnej egzystencji. Na dziesięć lat przedtem Conrad roił plany zakupienia statku i zajął się połowami fok i wielorybów. Odwiódł go od tego zamiaru Józef Spiridon

Kliszczewski, jedyny jego polski przyjaciel z owego czasu, a syn Władysława Spiridiona Kliszczewskiego. Historia tego ostatniego przypomina koleje losu Conrada. Władysław urodził się w r. 1819 w Winiarach koło Nowego Korczyna, jako dwunastoletni chłopiec (1831) został wysłany przez ojca do szkoły do Krakowa. Po kilku latach pobytu w Krakowie w obawie przed Moskalami, którzy w tym czasie zajęli to miasto, uciekł i po wielu przygodach dotarł do Triestu. Dość długo przebywał w tym porcie, nim zaciągnął się na angielski statek i po dwuletnich podróżach morskich wyładował w Londynie. Tu terminował u zegarmistrza na koszt rządu brytyjskiego, który już wtedy dbał o „przysposobienie i rozmieszczenie“ emigrantów, jako jeden z sygnatariuszy kongresu wiedeńskiego gwarantującego nienaruszalność (integritę) Królestwa Kongresowego. Conrad poznał Władysława Kliszczewskiego na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia raczej przypadkowo. W jakimś porcie spotkał on przygodnie Polaka-emigranta, nazwiskiem Komorowski, który dał mu pewną kwotę pieniędzy z prośbą o doręczenie ich Kliszczewskiemu. Była to pożyczka zaciągnięta przez owego Polaka, gdy przebywając w Cardiffie znalazł się w potrzebie. Conrad odnalazł Kliszczewskiego i odtąd datuje się ich znajomość. Jest rzeczą podkreślenia godną, że żyjące obecnie pokolenie Kliszczewskich (drugie już na ziemi brytyjskiej) darzy wielkim i szczerym sentymentem swą starą ojczyznę i dotąd jej mowy nie zapomniało.

\*\*\*

Dochody z pracy pisarskiej nie były wysokie. W jednym z listów z r. 1896 Conrad pisze: „Nie mogę sobie pozwolić, by pracować za mniejszą stawkę niż dziesięć pensów za godzinę“. Podstawą finansową utrzymania było sprzedawanie różnym periodykom praw do publikowania jego utworów w odcinkach; otrzymywał początkowo gwineję do dwóch za stronę, a potem doszedł do 45 szylingów za tysiąc słów.



Honoraria za wydane książki były minimalne — tak więc za „Szaleństwo Almayera“ dostał dwadzieścia funtów, za „Wyrzutka z wysp“ pięćdziesiąt, a wpływy z procentów za sprzedane egzemplarze prawie nie istniały, bo nabywców nie było zbyt wielu. Nie dziwi więc, że z takimi dochodami trudno było związać koniec z końcem. Wpływało to ujemnie na poczucie autora, a gdy dodamy jeszcze poważne troski związane z chorobą żony i trapiącą go niemal bez przerwy podagrą, to cisną się na usta słowa podziwu, że mimo tego wszystkiego nie załamał się, lecz wytrwał w pracy, która przyniosła mu wreszcie należne sukcesy literackie i finansowe.

Nie trudno sobie wyobrazić, że w warunkach, jakie przytoczyliśmy, łatwo było o kryzysy pieniężne. Nim jednak przejdziemy do opisu przebrnięcia przez jeden z nich, popatrzmy na Conrada oczami Anglika, Henry Newbolta\*), który tak przedstawia swoje wrażenia ze spotkania z nim w tym okresie:

„Jedna rzecz uderzyła mnie w pierwszej chwili — niezwykła różnica wyrazu między jego profilem a twarzą widzianą en face. W jednym i drugim wypadku była to twarz typu wschodniego, lecz podczas gdy profil był orli i władczy, twarz en face z grubymi brwiami, szeroko rozstawionymi oczami i pełnymi wargami wywoływała wrażenie intelektualnego spokoju, a czasami nawet czegoś w rodzaju sennej zadumy. Potem zdarzyło się coś niespodziewanego. Gdyśmy siedzieli małym półkołem wokół kominka rozmawiając o wszystkim i o niczym, zobaczyłem nagle trzeciego Conrada — prawdziwego artystę, wrażliwego i niepokojnego do ostatnich granic. Im więcej mówił, tym szybciej palił papierosa, kręcąc je szybko jeden po drugim, tak że palce obu jego rąk były poplamione głębokim złotym kolorem prawie aż po dłonie. W pewnej chwili gdy zapytałem go, dlaczego opuszcza Londyn po zaledwie dwóch dniach pobytu, odpowiedział, że nie może nigdy być dłużej w Londynie jak dzień lub dwa, ponieważ tłum na ulicach przeraża go. Przeraża? — ta szara rzeka twarzy bez wyrazu? Pochylił się do przodu, podniósł obydwie ręce i zacisnął pięści. „Tak, przeraża: widzę ich prawdziwe natury, które zdają się doskakiwać do mnie jak tygrysy!“ Przy tym pokazywał to w tak przekonujący sposób, że sam podobny do tygrysa nieledwie przerażał swoich słuchaczy: lecz w chwili potem rozmawiał znowu mądrze i trzeźwo, tak jak gdyby był przeciętnym Anglikiem pozabawionym wrażliwych nerwów“.

Przytoczyliśmy ten obraz pisarza, by zwrócić uwagę na jego nerwowość, na łatwość stwarzania wyimaginowanych sytuacji, którym pozwalał się ponosić, oddając im całą swoją duszę. Daje nam to pojęcie, jak głęboko przeżywać musiał trudności, których mu nie skąpiło życie, i jak jego fantazja wyolbrzymiała je do

niezwykłych rozmiarów, malując przyszłość czarnymi barwami.

\*\*\*

Zaliczki od wydawców pozwoliły łączyć drobne długi, ale gdy zebrano się ich zbyt wiele trzeba było szukać jakiegś innej drogi wyjścia. Znajomi pisarza Henry Newbolt i William Rothenstein\*\*), którym nie obce były jego kłopoty, postanowili przyjść mu w sukurs. Przychodził im na myśl wszczęcie starań o pomoc ze źródeł rządowych, zwracając się więc do Edmunda Gosse\*\*\*), który odbywał w tej sprawie rozmowę z ówczesnym premierem Wielkiej Brytanii Balfourem. Nie znamy przebiegu rozmowy, w wyniku jej jednak Balfour zażądał przystania mu kilku książek Conrada i w sposób niewiążący przyrzekł zastanowić się nad sprawą ewentualnej pensji. Tu jednak wysunęła się poważna przeszkoda: niepewność, czy Conrad zgodzi się przyjąć tego rodzaju zaopatrzenie. Newbolt był pesymistą; znając pochodzenie pisarza, jego charakter, a specjalnie jego poczucie honoru i niezależności, wątpił, by przyjął on cokolwiek, co mogłoby wyglądać na darowiznę z funduszy prywatnych czy publicznych. Rothenstein był innego zdania, wiedział bowiem, że już poprzednio Conrad uzyskał zapomogę z pewnego funduszu społecznego. Conrad rozstrzyga spór wyrażając chęć złożenia odpowiedniego podania. Rosnące niespodziewane wydatki spowodowane poważną operacją kolana, jaką przeżył musiała jego żona, jej choroba serca i konieczność wyjazdu za granicę dla poratowania jej i swego zdrowia zmuszają Conrada do odrzucenia wszelkich skrupułów. Pieniądze, które tymczasem zebrał na spłacenie długów, wydaje na lekarzy i wyjazd do Włoch (styczeń 1905), wierząc w pomysły załatwienia sprawy.

Każda maszyna urzędowa działa powoli wedle ustalonych schematów. Toteż dopiero na wiosnę 1905 r. przychodzi pomyślna wiadomość o udzieleniu jednorazowej pomocy w kwocie 250 funtów zamiast pensji jak było projektowane. Conrad, któremu przesłano tę nowinę na Capri, prosi, by część pieniędzy przekazano mu od razu, chce bowiem wracać bez zwłoki do Londynu, gdzie rozpoczęto już przygotowania do wystawienia pierwszej jego sztuki: „Jeszcze dzień“ — „One Day More“, przeróbki na scenę noweli „Jutro“ ze zbioru „Tajfun“. Okazało się jednak, że pomoc obwarowana jest zastrzeżeniem: ma być użyta tak, by przyniosła „trwałą korzyść“ obdarowanemu, i w tym celu administrowanie nią oddaje się w ręce Newbolta i Rothensteina jako powierników. Ci nie wysyłają pieniędzy, lecz Conrad mimo to wraca do Londynu i rozpoczyna starania o upłynnienie przyznanej mu gotówki.

Toczą się długie dyskusje. Stanowisko, jakie zajął pisarz, najlepiej odzwierciedla jego list do Newbolta, którego treść w ogólnych zarysach tu

\*\*) William Rothenstein — malarz i krytyk i pisarz.

\*\*\*) Edmund Gosse (1849-1928) — krytyk i pisarz.

podajemy. Uważa on, że celem pomocy mu udzielonej było uwolnienie go od trosk i stworzenie odpowiednich warunków „do spokojnej i regularnej pracy pisarskiej“. Dlatego też ośmiela się nalegać, by kwotę przyznaną wypłacono mu natychmiast z przeznaczeniem na spłacenie niecierpiących zwłoki długów, które miały być zlikwidowane z końcem ubiegłego roku. Niestety zły stan zdrowia jego żony, konieczność poważnej operacji oraz kosztowny wyjazd za granicę skierowały pieniądze przeznaczone dla wierzycieli w inne koryto. Nie było innej rady. Życie jest niepewne i ogarniająca go wtedy obawa, że mogłoby zostawić żonę, prawie kalekę, z małym dzieckiem i bez żadnego zaopatrzenia, nie była dobrym doradcą w wyborze najlepszych środków i sposobów wyjścia z sytuacji, ani w ustalaniu konsekwencji jakie przyniesie mogła. Długi wynoszą 298 funtów, ale gdy do kwoty £ 250 dołączy się jego wyczerpaną pracę w czasie najbliższym, to da się to jakoś załatwić. Jeśli był godzien pomocy w ogóle, to wedle jego zdania nie stanie się nic złego, gdy tą kwotą rozporządzi się tak, by jej dobroczynny efekt dał się odczuć najbardziej.

Jak z tego widać, powiernicy nie byli zbyt skorzy do zadysonowania przyznanej Conradowi pomocy na spłacenie długów. Po rozważeniu sprawy zdecydowali jednak, że jest to rzeczą konieczną. Chcąc mieć pełną rekojmię, że pieniądze zostaną zużyte właściwie i odpowiednio pokwitowania będą dostarczone, zamierzali zlecić załatwienie adwokatowi. Conrad sprzeciwił się temu jak najbardziej stanowczo, twierdząc, że mogłoby to wyglądać na zamiar układania się z wierzycielami, a to splamiłoby jego opinię jako człowieka honoru. Mimo uznawania motywów, jakimi kierował się Conrad, Newbolt miał wątpliwości i trudno mu było pogodzić się z myślą, że pieniądze można by wpłacić nie bezpośrednio do rąk wierzycieli, ale do rąk dłużnika. Obawiał się także, że jako odpowiedzialny powiernik może być powołany przed komisję kontrolną, gdyby na skutek nieprzewidzianych okoliczności dar został roztrwoniony.

Conrad znajduje rozwiązanie i pisze znowu list do Newbolta. Stwierdza tam, że sprawa pomocy finansowej wcześniej czy później wyjdzie na jaw, a z powodu jego cudzoziemskiego pochodzenia wszystko, tak osiągnięcia literackie, jak i jego osobisty charakter, będą poddawane niezbyt przyjaznym dociekaniom. Chce jednak przedstawić wszystkie swoje argumenty w nadziei, że Newbolt, gdyby zaszła tego potrzeba, zaprzeczy ewentualnym kłamstwom słowami: „To nie tak było, ja znam tego człowieka i znam fakty“. Dla nieuprzedzonych będzie to dostateczna obrona jego charakteru, a na pewno wystarczy, by w pełni zaspokoił jego wrażliwość. Uznając wszystkie argumenty Newbolta nie może się jednak zgodzić na proponowany sposób załatwienia sprawy. Sama zgoda na przyjęcie pomocy była powodem poważnych roztrząsań sumienia. Przyjmując kierował się myślą „o żonie i dziecku, nie dlatego by

\*) Henry John Newbolt (1862-1938) — adwokat i pisarz.



były w pałacej potrzebie, ale ponieważ dawało mu to możność pozostawiania z nimi tak długo jak tylko możliwe...“ (w zdaniu ostatnim kryje się stwierdzenie, że sytuacja jest rozpaczalna). To, że nie może pracować z taką regularnością jak Trollope, jest kwestią temperamentu, ale, znając nieodpowiedzialne sądy wydawane codziennie o ludziach żywych i umarłych, pragnie uniknąć jakichkolwiek pozorów, że jest dwudziestowiecznym wydaniem Mr. Savage Johnsona. Proponuje wreszcie zajęcie w stosunku do niego następującej postawy: Conrad był szczerzy, jego sytuacja na skutek przyczyn, które przedstawił i którym wierzymy, była gorsza niż sądziliśmy. Jego charakter jest tego rodzaju, że po wyczerpujących wyjaśnieniach na piśmie sposobu, jaki on uważa za najodpowiedniejszy, by zdjąć z niego ciężar długów, daliśmy mu pieniądze, które mają być zużyte w sposób znany nam z góry i z wszystkich szczegółami.

W dalszym ciągu listu, by ułatwić powiernikom wyrażenie zgody, prosi o pozwolenie osobistego przedstawienia wszystkich dokumentów i wyjaśnienia istniejących ewentualnie wątpliwości, a potem biorąc pod uwagę wyrażane przez nich sugestie zaproponuje kwoty, które mają być zapłacone. Wtedy oni wystawią na niego czeki opiewające na te uzgodnione sumy, on te czeki zaindosuje (podpisze na odwrocie) i w ich obecności włoży do już zaadresowanych kopert, które przyniesie z sobą.

Podkreśla na zakończenie, że ani na chwilę nie przypuszcza, aby Newbolt podejrzewał go o chęć roztrwonienia pieniędzy. Są na pewno inne poważne przyczyny, dlaczego powiernicy chcą korzystać z usług adwokata. Wyraża jednak żal, że dwóch jego dobrych znajomych w czasie poważnej transakcji finansowej, gdzie ich odpowiedzialność wchodzi w grę, nie ma zaufania do jego prawdomówności i uczciwego postępowania.

Newbolt nie bardzo może pojąć o co Conradowi chodzi, uważa bowiem

swoje rozwiązanie za bardziej naturalne i logiczne. Niemniej jednak wraz z Rothensteinem przyjmują propozycje Conrada. Przymińmy jeszcze raz, że są powiernikami odpowiedzialnymi za użycie pieniędzy, zwracają się do niego, by przesłał im wykaz wierzycieli zawierający dokładne wyszczególnienie zobowiązań. Wtedy wysłał mu odpowiednie czeki wystawione na niego, a on po zaindosowaniu odesłał je z powrotem — każdy w zaadresowanej już kopercie. Listy w ten sposób przygotowane zostaną przez nich dostarczone pocztą do doręczenia adresatom.

\* \* \*

Conrad zwyciężył. Lecz nie był to jeszcze koniec trosk o zapewnienie chleba codziennego sobie i rodzinie. Czytelników nie przybywało, stan był taki, że w r. 1908 otrzymał zaledwie pięć funtów jako procenty od sprzedanych dzieł, i wobec tego wciąż myślał o uzyskaniu stałej pensji (list z r. 1911) od rządu brytyjskiego. Jedynym ratunkiem był mu w owych czasach jego agent wydawniczy J.B. Pinker, który wierzył ślepo w sukces pisarza i zasiliał go pożyczkami. W r. 1909 Conrad winien był Pinkerowi 2250 funtów, tyle się zebrało z drobnych nieraz, kilkufuntowych zaliczek. Wreszcie po siedemnastu latach chudych przyszła gwałtowna zmiana, nieoczekiwana i z punktu czysto literackiego niczym specjalnym nieuzasadniona. Zaczęło się od zbioru opowiadań „Między morzem a łądem“ (1912). Rzecz obsłabiła, w zbiorze tym znajduje się nowela pt. „Uśmiech szczęścia“ — i szczęście uśmiechnęło się. Conrad zdobył poczytność o jakiejś marzył od wielu lat. W rok później (1913) wychodzi powieść „Traf“ — i znów takie samo powodzenie. Koło fortuny nabrało obrotów, tak że następna książka „Victory“ (1915) jest już naprawdę tylko przypieczętowaniem zwycięstwa. Ciężka walka, prowadzona w bardzo trudnych warunkach, została wygrana na zawsze. Świat skłonił głowę przed polskim geniuszem.

chodzie a zwłaszcza w Anglii, gdzie powtarza się bezkrytycznie tezy niemieckie sprzed stu lat. Jaskrawym przykładem tego mogą być głupstwa, jakie w swoim „Studium historii“ wypisuje uznany za autorytet w świecie anglosaskim powierzchniowy filozof historii A. J. Toynbee na temat pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny.

O obfitości opracowań środkowo i wschodnio-europejskich wczesnego średniowiecza daje pojęcie już choćby bibliografia podana w dziele prof. Dvornika, a obejmująca około 500 pozycji. W okresie międzywojennym nauka historii krajów środkowo-europejskich wyszła poza ściśle lokalne badania dziejów narodowych i stworzyła szereg ciekawych studiów porównawczych. Głównymi ośrodkami tych studiów były Praga, Warszawa i Zagrzeb. Wśród hekatomb ofiar, jakie w tej wojnie poniosła nauka polska przypomnieć tu trzeba nazwisko najwybitniejszego specjalisty historii porównawczej praw słowiańskich ś.p. prof. St. Borowskiego z Warszawy.

Książka prof. Dvornika stanowi zwartą całość, skoncentrowaną dokola zagadnienia, jak uformowały się narody środkowej i wschodniej Europy w okresie X i XI wieku. Ze względu na czytelnika zachodniego to raczej analityczne dzieło opracowane jest niejako w obszerny wstęp i syntetyczne zakończenie, wyjaśniające czytelnikowi znaczenie tej epoki dla naszej części Europy i znaczenie ówczesnych wydarzeń dla dziejów powszechnych.

Specjalnością prof. Dvornika są dzieje Bizancjum, a raczej może dzieje wczesno-słowiańskie oglądane przez pryzmat źródeł bizantyńskich. Na tle badania źródeł bizantyńskich Dvornik doszedł do dość rewelacyjnych wniosków historycznych. Wnioski te leżące niejako na marginesie właściwego tematu książki i wypływające z badania epoki nieco wcześniejszej, zawarł on w szeregu załączników, osobnych małych rozprawek na końcu swej pracy.

Prof. Dvornik twierdził, że Serbowie i Chorwaci przybyli na Bałkany z ziem zachodnio-słowiańskich z tzw. Białej Serbii, tj. dzisiejszych Łużyce i Białej Chorwacji, tj. dzisiejszej Małopolski. Nazwy obu tych plemion wskazują jednak na niesłowiańskie ich pochodzenie. Wedle Dvornika Chorwaci i Serbowie należeli do plemion pochodzenia irańskiego z grupy alańskiej. Szczępy te znajdowały się w obrębie stepowego imperium Antów i po jego rozpadnięciu się ustaliły swoją władzę na północnych stokach Karpat i Sudetów. Uległy tam zesłowiańszczeniu. Po odpłynięciu elementu najbardziej przedsiębiorczego na Bałkany, Biali Chorwaci dostali się pod władzę państwa Wielko-Morawskiego. W sagach skandynawskich Karpaty nazywane są Harwata, a w kronikach staroangielskich wzmiankowane są walki Normanów z „Bułgarami“ między Odrą a Wisłą. Tu nawiasem dodać warto, że teoria ta, wiążąca wczesne dzieje Krakowa ze Scytami, tłumaczyłaby tajemnicę podkrakowskich kurhanów jak kopiec „Krakusa“ czy „Wandy“. Wedle Dvornika Biali Chorwaci panowali także w północno-

## PRZEGLĄD WYDAWNICTWA

### POWSTANIE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

THE MAKING OF CENTRAL & EASTERN EUROPE. By Francis Dvornik. The Polish Research Centre Ltd. Londyn, 1949. Stron 350. Cena 25/-.

Jest objawem pocieszającym w obecnym położeniu naszej emigracji, że zasłużony „The Polish Research Centre“ zdołał wydać w tym roku poważne i znaczących rozmiarów dzieło naukowo-historyczne. Jest nim „The Making of Central & Eastern Europe“, pióra znakomitego historyka czeskiego, Fr. Dvornika. Książka ta pisana była głównie w okresie wojennym w Londynie, choć jej autor przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych.

Czesi posiadają bardzo dobrą szkołę medievalistów, której najwybitniejszym przedstawicielem w poprzednim pokoleniu był prof. Niderle. Dvornik

należy do jego następców. Warto tu zauważyć w ogóle, że studia nad historią średniowieczną stały wyżej w Europie środkowej niż zachodniej. W tym zakresie żywy ruch umysłowy panował głównie w Niemczech i w krajach Europy środkowo-wschodniej. Dwa te ośrodki były zupełnie różne i przeważnie związane zaciętą polemiką. Uczeń niemiecki ostatnich stu lat podporządkował wiedzę historyczną politycznym celom niemieckim. Uczeń z krajów na wschód od Niemiec położonych musieli w dużej mierze odrabiać propagandę niemiecką drogą źródłowych studiów i szczegółowej krytyki. Na tym polu odnieśli oni w ostatnim półwieczu zasadnicze sukcesy i obalili większość fałszywych tez nauki niemieckiej. Niestety dorobek ich mało jest znany na za-



wschodnich Czechach. Władcami chorwackimi byli tzw. Sławnikowcy, dynastia, z której pochodzi św. Wojciech i która została wymordowana przez konkurencyjną dynastię praskich Przemysławów. Znacznie mniej przekonująco są wywody autora o pochodzeniu drobnej szlachty polskiej od Chorwatów. Przeciwno temu przemawia choćby fakt, że drobna szlachta była nieliczna w Małopolsce, a natomiast liczna na Mazowszu, które z Białą Chorwacją nie miało nic wspólnego. Wątpliwości również budzi wywód słoweńskiej drobnej szlachty od Chorwatów, gdyż nazwa „kasanz“ może bynajmniej nie pochodzić od imienia jednego z książąt chorwackich Kosenzesa, a na przykład mieć ten sam pień językowy co polskie ksiądz, które pierwotnie oznaczało możnowładcę.

Prof. Dvornik w całości przyjmuje i popiera tezę, że praojczyzną Słowian jest dzisiejsza Polska, ziemie w dorzeczu Wisły i Odry; uzasadnia on też w jaki sposób nastąpiła ekspansja słowiańska z tych terenów na zachód, południe i wschód.

Umilowanym tematem Dvornika jako bizantynisty i Czecha jest obrządek słowiański świętych Cyryla i Metodego. Twierdzi on, że nie tylko Czechy w X i XI wieku były dwuobrzędowe i obok kleru łacińskiego posiadały kler słowiański i literaturę pisaną głągolicą, ale że podobna dwuobrzędowość istniała w Polsce, w każdym razie w Małopolsce i Grodach Czerwieńskich. Istotnie potwierdzenie tego znajduje się w pewnych dotąd źle rozumianych fragmentach kroniki Galla. Dziwnie się wydaje, że w związku z tym prof. Dvornik, omawiając dość obszernie sprawę zamierzonej czy nawet istniejącej drugiej metropolii polskiej z siedzibą w Sandomierzu, nie porusza dyskutowanej przez historyków polskich hipotezy, że była to metropolia obrządku słowiańskiego.

W sposób bardzo przekonujący rozważa autor sprawę aktu darowizny Polski Stolicy Apostolskiej przez Mieszka I. Analiza paleograficzna doprowadza go do wniosku, że pierwsze słowa aktu donacji „Dagome Iudex“, które dały powody do rozmaitych fantastycznych przypuszczeń o skandynewskim pochodzeniu Piastów, należy po prostu czytać „Ego Messico dux“. Miasto Schinezen z tego dokumentu nie jest bynajmniej Gnieznem, lecz Szczecinem. Dokument posiadał podwójny cel: utwierdzenie w prawie międzynarodowym przynależności zachodniego Pomorza do Polski, i wyodrębnienie jej ziem od Cesarstwa. Dokument ten stał się wzorem dla szeregu innych i podobne donacje dokonywane były przez blisko 200 lat przez różnych władców europejskich.

Prof. Dvornik bardzo wysoko stawia cesarza Ottona III i jego koncepcje. Bynajmniej nie widzi w nim fantasty czy mistyka, lecz realnego i dalekowszeregowego polityka, wykonującego plan ułożony wspólnie z wychowawcą — papieżem Sylwestrem, Francuzem z pochodzenia. Koncepcja Ottona III, polegająca na dobrowolnym zjednoczeniu niepodległych państw chrześcijańskich pod przywództwem cesarza

zachodniego miała widoki urzeczywistnienia i mogła zmienić bieg dziejów Europy. Bolesław Chrobry był wyznawcą tej koncepcji i usiłował ją kontynuować po śmierci Ottona. Tym się tłumaczy istnienie w Niemczech silnej partii oddanej Chrobremu, na której działalność rzucają nowe światła niedawno odkryte listy św. Brunona.

Próba stworzenia skutecznej przeciwwagi dla Niemiec w Europie środkowo-wschodniej nie powiodła się Chrobremu, mimo jego wielkich zwycięstw, a to wskutek utraty Czech, za co odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie na Przemysławów. Do wyprawy kijowskiej Bolesława przywiązuje prof. Dvornik bardzo małą wagę, traktując ją jako posunięcie ściśle koniunkturalne i dynastyczne. Wydaje się, że rzeczywiście w nauce polskiej była pewna tendencja do przeceniania tej sprawy. Zdaje się jednak, że prof. Dvornik nie dostrzega głównego motywu, który tak wyraźnie występuje w Kronice Galla, a mianowicie motywu gospodarczego: Kijów był wtedy najbogatszym w sąsiedztwie Polski centrum handlowym i wyprawa kijowska ogromnie wzbogaciła Chrobrego.

Bardzo wysoko stawia uczony czeski Mieszka II, którego już oddawna przestaliśmy nazywać Gnuśnym. Władca ten zdołał uporać się zwycięsko i wyjść obronną ręką z zatargu z Niemcami, Rusią, Duńczykami, starszym bratem Bezprymem, a później młodszym Ottonem i zmarł po dokonaniu ponow-

nego zjednoczenia swego dziedzictwa.

Jeden z rozdziałów autor poświęca omówieniu kultury Rusi Kijowskiej i jej związku z Zachodem. Ruś Kijowska w niezmiernie krótkim czasie zdołała przyswoić sobie chrześcijaństwo bizantyjskie i błorąc kulturę wprost z największego centrum ówczesnej cywilizacji chrześcijańskiej, a nie pośrednio jak inne kraje słowiańskie, stworzyła we wczesnym średniowieczu znacznie bogatszą literaturę niż jakikolwiek kraj słowiański. Było to jeszcze przed schizmą wschodnią, Ruś czuła się częścią Europy i utrzymywała ożywione stosunki nie tylko z Bizancjum i Skandynawią, ale także z Niemcami i Francją. Tej świetnie zapowiadającej się kulturze położyły kres najeźdy tatarskie.

Prof. Dvornik umie zachować krytycyzm zarówno w stosunku do historii własnego narodu, jak i do dziejów polskich czy nawet niemieckich. Jedyną skłonnością tendencyjną, jakiej by się można dopatrzeć, jest pewne uprzedzenie antywęgierskie, przejawiające się głównie w pomijaniu czy pomniejszaniu roli Węgier w ówczesnej Europie.

Obszerna praca prof. Dvornika, mimo pewnych braków formalnych, wywołanych niemożnością dostępu do niektórych źródeł i opracowań oddzielonych „żelazną kurtyną“, stanowi niewątpliwie cenny i oryginalny wkład do studów nad dziejami europejskiego średniowiecza.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

## SIEDZEM LAT WALKI

Jan Bielatowicz: 3 BATALION STRZELCÓW KARPACKICH. Londyn, 1949. Nakładem Koła Żołnierzy 3 Baonu S.K. Str. 214.

Wśród wielkiej liczby monografii o poszczególnych oddziałach Wojska Polskiego na Zachodzie i ich dziejach w czasie drugiej wojny światowej pojawiła się wreszcie jedna dobrze napisana. Już sam wygląd historii 3 Baonu S.K., estetyczny i starannie wydany a bezpretensjonalny tom niewielkiej grubości, budzi zaufanie. Ilustracje są bardzo różnorodne i rzeczywiście ilustrujące treść, układ przejrzysty. Książka nie ma charakteru sobie samemu za życia stawianego papierowego pomnika ale charakter obiektywnie opowiedzianych dziejów jednostki wojskowej.

Wyodrębnienie dziejów jednego batalionu nie jest rzeczą łatwą. Wprawdzie batalion polski w drugiej wojnie światowej odpowiadał przedwojnemu pułkowi ale rola pułku w ostatniej wojnie nie była bardziej samodzielna niż rola batalionu w dawniejszych. Tym niemniej, mimo ograniczonej samodzielności taktycznej, batalion jest tą jednostką, która ma własną „duższą“, swój patriotyzm i swoją tradycję.

3 Batalion Strzelców Karpackich ma szczególnie epicką historię. Zrodzony na piaskach Syrii, złożony pierwotnie z Polaków przybyłych z Francji, Węgier, Mandżurii, uzupełniony później Polakami przybyłymi z Rosji i

z armii niemieckiej, przeżył dwie zasadnicze kampanie ostatniej wojny: libijską i włoską, walczył pod Tobrukem i pod Monte Cassino. Książka opracowana przez p. Bielatowicza umysławia nam, że oddział wojskowy jest instytucją. W ciągu siedmiu lat istnienia batalionu zmienia się dowództwo, zmienia się stopniowo skład całego oddziału, bardzo niewielki procent ludzi służy w tej jednostce przez całe siedem lat jej istnienia, a mimo to batalion pozostaje batalionem, nie przestaje być sobą, tą samą instytucją. A takie siedem lat wojennych w trzech częściach świata i na dwóch frontach to więcej niż siedemdziesiąt lat życia garnizonowego.

Autor, który w swoich pracach literackich przejawia skłonność do stylu ozdobnego, tu okazał się niezwykle oszczędny w efektach i prosty w wyrazie. Dzięki temu udało mu się połączyć rzeczowość z jasnością i napisać coś „czytelnego“ zarówno dla przyszłego historyka wojskowości jak i dla każdego laika. Rozkazy wojskowe cytowane są tylko w najistotniejszych i możliwie najmniej patetycznych wyjątkach. Sylwetki dowódców są krótkimi notami biograficznymi, pozbawionymi śladów bizantyzmu.

Pozwólmy sobie więc na jeszcze jedno odkrycie Ameryki, jako że do odkrycia tego nie doszła jeszcze wciąż większość naszych rodaków: dowodzić wojskiem powinni wojskowi, polityką zajmować się politycy a książki pisać pisarze. Wojskowy dobrze piszący jest



zjawiskiem równie rzadkim jak pisarz-dobrze dowodzący wojskiem.

Okoliczności tak się złożyły, że monografia 3 Batalionu S.K. wychodzi prawdopodobnie jako ostatnie tego typu opracowanie. Szkoda: gdyby było jednym z pierwszych, może by stanowiło

wzór dla innych. Nie podejmując się oceny wartości tej książki z punktu widzenia wiedzy i ścisłości historyczno-wojskowej, stwierdzić można z pewnością, że jest wzorowa w swoim rodzaju jako opracowanie.

W. W.

## NAUKA ANGIELSKA O ENERGII ATOMOWEJ

SIR HALLEY STEWART LECTURES, 1948. THE ATOMIC AGE. By M. L. Oliphant, P.M.S., Blackett, R.F. Harrod, Bertrand Russell, Lionel Curtis, D.W. Brogan, George Allen and Unwin. Londyn, 1949, Stron 149.

Jest to typowy sympozion na jeden temat choć z różnych punktów widzenia. Nazwiska prelegentów, biorących w nim udział, należą do elity życia intelektualnego w Anglii. Prof. Oliphant, który mówił o znaczeniu czysto naukowym odkryć w dziedzinie energii atomowej, przecieży w zakończeniu swego odczytu dał ocenę praktyczną tych odkryć i przewidywał, że przy właściwym ich użyciu dla dobra ludzkości, mogą zapewnić znaczny wzrost dobrobytu i ułatwić wszystkim życie. W wieku atomowym wojna byłaby nie tylko zbrodnią, jak dotąd, ale w dodatku kapitalnym głupstwem.

Prof. Blackett, którego niedawno ogłoszona książka o konsekwencjach wojnowych energii atomowej przyjęta była przez część opinii bardzo krytycznie z powodu jej tendencji prosovietkich, i w swoim odczycie zajmuje stanowisko raczej defetystyczne. Nie wierzy on w szybkie zwycięstwo amerykańskie nad Rosją nawet przy istnieniu monopolu broni atomowej po stronie Ameryki. Wypowiada się przeciwko uabranianiu się ofensywnemu, by nie przyspieszać wybuchu konfliktu, od którego radzi Anglii trzymać się z daleka, co wywołało gromy przeciw następnemu mówcy, R.F. Harrodowi, znanego ekonomisty oxfordzkiego, który słusznie przestrzega przed ujemnymi oddźwiękami takich tez w polityce amerykańskiej, mogącej się zasklepić wyłącznie w obronie swojego kontynentu. Harrodowi nie wydaje się, by zysk gospodarczy z eksploatacji siły atomowej miał być bardzo wielki. Natomiast szansa pogotowia defensywnego na wypadek wojny atomowej mogłyby być zuboższy, groźniejszy niż skutki samej wojny atomowej. Z tych powodów doradza on zaprzestanie dalszej produkcji energii atomowej na szereg lat, co zapewne przyjęte byłoby przychylnie przez Rosję i wywołać mogłoby odprężenie polityczne w świecie.

Znany filozof Bertrand Russell ubolewa nad koniecznością zrezygnowania z części wolności indywidualnej, a zwłaszcza narodowej w następstwie wynalazku bomby atomowej. Jakkolwiek los Anglii byłby straszny w trzeciej wojnie światowej, uważa on, że Anglia nie może ugiąć się przed komunizmem i winna raczej wybrać wojnę. Rozwiązanie, jakkolwiek nie najlepsze widzi on w hegemonii światowej jednego państwa (Ameryki), odrzuca natomiast jako niepraktyczne stwo-

wienie demokratycznie ukonstytuowanego rządu światowego. W tym punkcie nie zgadza się z Russellem następny mówca Lionel Curtis, który od lat w książkach swych, technicznych trochę donkiszoterią, propaguje właśnie ten „world government” jako panaceum na dolegliwości polityczne obecnej doby.

Wreszcie prof. Brogan w literacko ujętym swym referacie pt. „Ameryka jako Atlas” (postać z mitologii greckiej, nie zaś atlas geograficzny) wskazuje na znaczenie gospodarcze Ameryki i jej rosnącą odpowiedzialność za losy świata.

Wypowiedzi koryfuszów nauki angielskiej na temat energii atomowej i jej następstw nie są rewelacyjne, jednak dostarczają materiału do pożytecznych i interesujących rozważań.

(m. ost.)

## VADEMECUM INWALIDY

Nakładem Związku Inwalidów Wojennych PSZ ukazała się książka pt. „Brytyjskie przepisy inwalidzkie dla Polaków” w opracowaniu D. Maciejki i A. Romankiewicza.

Autorzy i wydawcy powodowali się myślą przywiózli z pomocą kilkotysięcznej rzeszy inwalidów wojennych Polskich Sił Zbrojnych, znajdujących się w W. Brytanii i poza nią. Brytyjskie przepisy inwalidzkie dla członków PSZ są dosyć skomplikowane, a ich język prawniczy często trudny do zrozumienia. Przez udostępnienie tych przepisów jak najszerszemu gronu zainteresowanych zostało ułatwione inwalidom dochodzenie praw do zaopatrzenia i innych świadczeń. Cena egzemplarza 4/6, dla członków Związku Inwalidów 3/6.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### Z DZIAŁALNOŚCI TPP

W ostatnich tygodniach ukazało się sprawozdanie z działalności Towarzystwa Pomocy Polakom (Relief Society for Poles) w r. 1948 poza W. Brytanią i na terenie W. Brytanii.

We wstępie podkreślone zostały okoliczności, które wpłynęły na znaczne pogorszenie się sytuacji uchodźstwa polskiego w roku sprawozdawczym.

W akcji opiekuńczej TPP największy nacisk położony był na zakłady opiekuńcze jak domy noclegowe, domy studenckie, schroniska, domy matki i dziecka, żłóbki, ambulatoria lekarskie i dentystyczne, stołówki, kantyny, świetlice, warsztaty pracy itp.

Pełna ewakuacja uchodźców polskich z Indii, Egiptu, Palestyny i Chin, a częściowa z Afryki Wschodniej i Rodezji pociągnęła za sobą likwidację, względnie reorganizację szeregu Delegatur TPP. Równocześnie jednak powstawały Delegatury w krajach nowego osiedlania się Polaków, jak również w krajach, gdzie były widoki na akcję zdobywania środków materialnych na cele pomocy (Chile, Peru, Urugwaj, Irlandia).

W W. Brytanii TPP prowadziło w r. 1948 2 Domy Matki i Dziecka, 18 żłobków i ogródków dziecięcych, 19 punktów dożywiania, 55 kantyn, 22 świetlice, 6 Domów Polskich, 2 warsztaty pracy, oraz wypożyczalnię książek w Londynie. Poza pomocą pieniężną i w naturze, odwiedzaniem chorych w szpitalach brytyjskich i stałą opieką nad grupą ociemniałych — świadczyło szereg usług jak interwencje u władz brytyjskich, występowanie w charakterze tłumaczy, informowanie itp.

W związku z problemem organizowania życia społeczno-kulturalnego w ośrodkach miejskich o dużej liczbie polskiej ludności robotniczej, w drugiej połowie r. 1948 TPP przystąpiło do uruchamiania dalszych Domów Polskich. Równolegle do tej akcji TPP przystąpiło do organizowania w polskich osiedlach mieszkaniowych w W. Brytanii placówek w postaci gospód świetlic.

Wartość pomocy materialnej, udzielonej przez TPP zarówno na obczyźnie, jak i wysłanej do Polski, łącznie z uwzględnieniem świadczeń zakładowych, wyniosła w r. 1948 łącznie około 100 tys. funtów.

### TEŚĆ NR 137 (ROK IX, NR 8) „MYŚL POLSKA”

WALKA Z KOŚCIOŁEM — Debata w Izbie Gmin — Druga faza zimnej wojny — Manowce „Orla Białego” — Ignorancja; PO DWÓCH LATACH; PROCES ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO — Zbigniew Stypulkowski; WIERSZE O ANGLII SPRZED STU LAT; KRYZYS DOLAROWY — W. Łęgowski; LUDZIE JASKINIOWI DEKLAMUJĄ O KULTURZE — S. Ł.; NIEŁATWE ŻYCIE — Aleksander Sierz; POWSTANIE EUROPEY ŚRODKOWO - WSCHODNIEJ — Wojciech Wasilutynski; SIEDEK LAT WALKI — W. W.; NAUKA ANGIELSKA O ENERGII ATOMOWEJ — (m. ost.); VADEMECUM INWALIDY; Z DZIAŁALNOŚCI TPP.

### „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie. ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WEstern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)  
12s lub 4 dol.  
Prenumerata roczna (12 numerów)  
f.1 4s Od lub 8 dol.